

Ks. JAKUB ZIEMSKI
MALGORZATA KOZIOL



TO (NIE!) OSTATNIA NIEDZIELA ...



MATERIAŁY NA KONFERENCJE DLA RODZICÓW DZIECI
PRZYGOTOWUJĄCYCH SIĘ DO PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ



TO (NIE!) OSTATNIA NIEDZIELA...

ks. Jakub Ziemski

TO (NIE!) OSTATNIA NIEDZIELA...

**MATERIAŁY NA KONFERENCJE
DLA RODZICÓW DZIECI PRZYGOTOWUJĄCYCH SIĘ
DO PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ**

**Grafiki:
Małgorzata Kozioł**

Tarnów 2021

© by ks. dr Jakub Ziemiński & Małgorzata Koziół 2021

ISBN 978-83-7793-841-6

Nihil obstat
Tarnów, dnia 15.11.2021 r.
ks. dr hab. Marek Kluz, prof. UPJPII

Imprimatur
OW-2.2/67/21, Tarnów, dnia 16.11.2021 r.
Wikariusz generalny
† Stanisław Salaterski

Projekt okładki:
Małgorzata Koziół

Druk:
Poligrafia Wydawnictwa BIBLOS

Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej

Biblos

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów

tel. 14-621-27-77

fax 14-622-40-40

e-mail: biblos@biblos.pl

<http://www.biblos.pl>

Spis treści

Wstęp	7
Temat 1: Jaki jest sens spotkań?	9
Temat 2: Małżeństwo i chrzest święty a komunie dziecka	13
Temat 3: Przykazania kościelne	17
Temat 4: Mikołaj z Coca-Coli i gwiazdka	22
Temat 5: Msza Święta dla zabieganych	26
Temat 6: Świętowanie niedzieli	30
Temat 7: Wielkanoc	33
Temat 8: Po co spowiedź?	37
 DODATEK LITURGICZNY	
Błogosławieństwo <i>ad omnia</i>	43
Błogosławieństwo medalika	43
Błogosławieństwo modlitewnika	44
Błogosławieństwo różańca	44
Modlitwa w sobotni wieczór	45
Obrzęd śniadania wielkanocnego	48

Wstęp

„To ostatnia niedziela, dzisiaj się rozstaniemy, dzisiaj się rozejdziemy...”. Słowa refrenu piosenki Mieczysława Fogga – choć odnoszą się do miłości, a właściwie do jej końca – stanowią świetną ilustrację dla tego wszystkiego, co dość często dzieje się w parafiach po zakończeniu żmudnego okresu przygotowań do pierwszej komunii świętej czy bierzmowania. Stwierdzenie to nie jest bynajmniej żadnym przytykiem w stronę duszpasterstwa parafialnego (choć tak właśnie może brzmieć), lecz stanowi groteskowe – „trochę śmieszne, trochę straszne” – ujęcie całej tej sytuacji. „Śmieszne”, gdyż ukazuje rzeczywistość w sposób nieco przerysowany. „Straszne”, gdyż mimo wszystko jest w nim sporo gorzkiej prawdy... Jako takie ma jednak motywować do działania i budzić niepokój sumienia o to, czy wszystko zostało zrobione, aby młode pokolenie miało mocne fundamenty do budowania swojej wiary. Widać, że dzieci (nie wspominając już o młodzieży) bez obowiązkowych cyklicznych spotkań w świątyni wcale nie wiedziałyby, jak wygląda kościół, a w rozmowie z księdzem posługiwałyby się zwrotem „proszę pana”. Aby lepiej to sobie uzmysłwić, należałoby zapytać duszpasterzy spowiadających młodzież przed przyjęciem sakramentu bierzmowania, ile razy u krutek konfesjonau usłyszeli gorzko brzmiące wyznanie młodej osoby: „Ostatni raz byłem u spowiedzi na pierwszą komunię świętą”. To nie jest „przykład dla przykładu”, lecz jasne stwierdzenie, że trzeba walczyć o dusze młodych ludzi, aby dzień przyjęcia przez nich danego sakramentu nie okazał się ową ostatnią niedzielą, kiedy zawitają do świątyni, by uczestniczyć we Mszy Świętej. „A potem – jak śpiewał Fogg – niech wali się świat”.

Dlatego ważne jest, aby przygotowując dzieci do pełnego uczestnictwa w Eucharystii, nie zapomnieć o bardzo istotnym elemencie tej układanki, mianowicie o zaangażowaniu w ten proces przede wszystkim ich rodziców. Dzieci, chodząc do szkoły, uczestniczą w katechezie, na której w różnym stopniu – lepiej bądź gorzej – przyswajają sobie wiadomości o tym wszystkim, co dzieje się podczas Mszy Świętej. Natomiast rodzice, którzy zakończyli już jakiś czas temu religijną edukację, nie mają takiej możliwości, aby odświeżyć tę wiedzę nabytą w latach szkolnych. I tutaj konieczne są konferencje dla nich. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że należałoby je nagrać, udostępnić na YouTube i dać im możliwość spokojnego zapoznania się z ich treścią, a przez to w Kościele byłoby jakoś inaczej: wreszcie zrealizowałby się ideał nowej ewangelizacji – przez internet do wszystkich po kolei. Możliwe, że tak... Ale po rocznym nauczaniu online, wymuszonym przez pandemię koronawirusa, uważamy, że to jednak tradycyjne metody głoszenia są sprawdzone i niezawodne. Postawmy wobec tego pytanie: jakie są realne szanse na to, że udostępniona w formie filmu bądź też podcastu konferencja zostanie wysłuchana w należyтым skupieniu, od „a” do „z” – bez pomijania wstępu czy zakończenia i „popędzania” suwaka na pasku postępu? Owszem, nie można zakładać, że tak nie będzie (i to bez względu na to, czy ktoś z treścią tej konferencji będzie się zapoznawał „wśród nocnej ciszy” czy też w zgiełku dnia – w przerwie między gotowaniem obiadu a prasowaniem). Jesteśmy jednak przekonani, że dla większości to jednak kościelne mury tworzą najlepszą przestrzeń do spotkania z głoszonym słowem. W głównej mierze spotkania z rodzicami są pewną próbą podania im jakichś wytycznych, by towarzy-

sząc swoim dzieciom w przygotowaniu do przyjęcia pierwszej komunii, mogli odnaleźć w sobie motywację do wyrwania się z codziennego marazmu i obudzić się do pełni życia chrześcijańskiego – nie tylko przy okazji świąt czy niedzieli. Taki jest właśnie cel powstania tych konferencji, które – mamy nadzieję – okażą się pomocne dla duszpasterzy i katechetów, ale przede wszystkim dla samych rodziców.

Konferencje zostały ułożone tematycznie, tak aby zasadniczo raz w miesiącu można było zająć się danym zagadnieniem związanym z aktualnym momentem roku liturgicznego czy też wskazać na te kwestie, które stanowią nieodzowny element życia we wspólnocie Kościoła. Każdy z tematów został wzbogacony grafikami streszczającymi główne ich wątki, które – jako nowoczesna forma notatek – czynią przekaz jeszcze bardziej czytelnym. Całość zamyka dodatek liturgiczny, zawierający między innymi różne błogosławieństwa, z powodzeniem nadające się do wykorzystania duszpasterskiego.

Ufamy, że przygotowane konferencje przyczynią się do tego, że rodzice wraz z dziećmi będą cieszyć się tym wielkim skarbem Kościoła, jakim jest Eucharystia, i uczestniczyć w niej w sposób choć trochę bardziej świadomy – nie tylko w tę pierwszokomunijną niedzielę. Wszak nie musi to być ta ostatnia niedziela...

*ks. Jakub Ziemiński
Małgorzata Koziół*

Temat 1

Jaki jest sens spotkań?

W swojej pracy duszpasterskiej zauważyłem, że czas przygotowań do przyjęcia pierwszej komunii świętej jest dla wszystkich – począwszy od dzieci, przez rodziców, a skończywszy na katechetach i księżach – bardzo interesującym doświadczeniem. O ile frekwencja dzieci komuniyjnych na przeznaczonych dla nich mszach, jak to potocznie się mówi, bywa zadowolająca, a nawet wzorcowa, o tyle po tym jakże ważnym wydarzeniu w życiu każdej parafii wraca do zwykłego poziomu. Nagle okazuje się, że po wakacjach ławki świecą pustkami, a niekiedy nieobecność dzieci osiąga taką skalę, że nie ma nawet możliwości zorganizowania dla nich rocznicowej komunii świętej, gdyż ten *event* nie cieszy się już taką popularnością. Owszem, jeśli tylko rodzice okażą zainteresowanie i chęć do współpracy, ta uroczystość może odbyć się normalnie. Zdarzają się jednak przypadki, że dzieci w niej nie uczestniczą albo też ich liczba jest tak mała, że są one dołączane do innych dzieci biorących udział w jakiejś uroczystości kościelnej (takiej jak np. Boże Ciało albo odpust parafialny), aby zniwelować nieprzyjemne wrażenie pozornego uczestnictwa w tym sakramencie.

Chciałbym, aby spotkania, które dzisiaj rozpoczynamy, były dla was, drodzy rodzice, pewną drogą formacji oraz okazją do przypomnienia prawd, których macie uczyć swoje dzieci, tłumacząc im je tyle razy, ilekroć tylko będą o nie pytać. Macie być tymi, którzy jako pierwsi będą motywować je do pójścia na niedzielną Eucharystię, a nie blokować potrzeby duchowe ich młodych serc, mówiąc o tym, że za oknem pada, jest zimno i ogólnie panuje depresyjnie nastrojająca aura. Podczas tych naszych spotkań chciałbym także podzielić się z wami moimi obserwacjami zaczerpniętymi z pracy duszpasterskiej. To, o czym będę mówił, zamierzam więc ilustrować przykładami wziętymi z życia, a nie wymyślonymi na potrzeby naszej katechezy. Mam nadzieję, że dzięki temu zechcecie, moi drodzy, zrozumieć istotę tego dnia, tak ważnego w życiu waszych dzieci, i będziecie pamiętać o tym przez resztę swoich dni.

Czas teraz na kilka spraw organizacyjnych. W technicznym zorganizowaniu uroczystości pierwszej komunii świętej ważną rolę odgrywa komitet wybierany z waszego grona. Jest on o tyle ważny, że koordynuje prace związane z wystrojem i przygotowaniem świątyni, ustaleniem terminu prób (w zależności od tego, czy mamy kilka grup dzieci czy też nie) i tak dalej. I tutaj zaczynają się schody... Pomysłowość rodziców w upiększaniu kościoła nie zna granic! Należy przypomnieć, że ozdabianie kwiatami tej przestrzeni jest czymś właściwym, jednak konieczny jest jak zawsze zdrowy umiar. *Ogólne wprowadzenie do „Mszału rzymskiego”* bardzo jasno precyzuje tę kwestię, dlatego fakt, że nie wszystko będzie możliwe do wykonania w dekoracji świątyni, nie jest wymysłem lokalnego proboszcza, lecz wynika z dokumentu przyjętego dla całego Kościoła. W jednej parafii, w której pracowałem, inwencja twórcza w tej kwestii była wręcz zaskakująca. Otóż rodzice postarali się o fragment kadłuba łódki, były też latarnie, żagle. Oczywiście należy docenić tę inicjatywę, jej symbolikę i wielkość, bowiem swoimi rozmiarami to dzieło sztuki zrównało się z szopką betlejemską, budowaną w bocznym

ołtarzu. Wszystko byłoby piękne, gdyby nie biały tydzień, na który uczęszczała tylko połowa dzieci. Dekoracja została zdemontowana – dzieci wywiało z kościoła.

Inną sprawą jest przydział czynności podczas sprawowania liturgii, tzn. czytania, śpiew, życzenia... Bywa, że wszyscy chcą aktywnie uczestniczyć w tym momencie uroczystości – i dzieci, i rodzice; bywa i tak, że w ogóle brak jakiegokolwiek zainteresowania. Czasem też wszystko to przeradza się w minifestiwal talentów, gdzie każdy rodzic chce zaprezentować swoją pociechę jako gwiazdę, która doskonale recytuje, czyta, śpiewa i nie boi się kamer. Niby nic złego, ale w ten sposób samo przyjście Chrystusa do dziecięcych serc schodzi na dalszy plan, a w centrum zostaje postawiona możliwość pochwalenia się wobec rodziny i zaproszonych gości, jak zdolne jest dziecko. Dlatego nie róbmy z tego momentu programu „Mam talent”, tylko przeżyjmy go w należytych skupieniu i z powagą.

Zostaniecie także, moi drodzy, poproszeni o dostarczenie aktów chrztu swoich dzieci. Oczywiście jeżeli były ochrzczone w tej parafii, to te informacje znajdują się w tutejszej księdze chrztów. Natomiast jeśli chrzest miał miejsce poza tą parafią, potrzebny będzie niniejszy dokument. I tutaj jedna uwaga: proszę, nie odkładajcie tego na ostatnią chwilę! Pewien przykład: W jednej parafii trzy miesiące przed komunią świętą okazało się, że chłopiec – dodajmy: dziewięcioletek – nie był ochrzczone. Mama chłopca długo kombinowała z dostarczeniem aktu, aż wreszcie ta niewygodna prawda wyszła na jaw. Zauważmy, że chrzest w tym wypadku nie jest „oczywistą oczywistością”, gdyż dziecko jest już starsze i procedura dopuszczenia do chrztu wymaga rocznego przygotowania. W tym wszystkim najlepsza była postawa matki, która stwierdziła „Proszę księdza, chcę szybko ochrzcić dziecko”. Złote zdanie – tym bardziej że nie starczyło jej na to dziewięciu lat...

Ostatnią sprawą poruszaną na dzisiejszym spotkaniu jest to, co dzieje się kilka godzin przed pierwszą komunią i kilka godzin po niej. Gdy w klasie maturalnej usłyszałem, jak moje koleżanki umawiały się na próbne czesanie włosów przed studniówką, była to dla mnie nie lada wiadomość. Dotąd uważałem bowiem, że zwykłe pójście do fryzjera nie wymaga żadnej filozofii. Ale to zjawisko (jakkolwiek dla mnie zaskakujące) okazało się czymś należącym do porządku rzeczywistości. Parę lat później doznałem jednak szoku, gdy moja znajoma fryzjerka opowiedziała mi, jak to w dzień komunii (dodajmy, że oczywiście była to niedziela) od godziny 5.00 rano czesała nie tyle mamy dzieci pierwszokomunijnych, ile dziewczynki, które o godzinie 10.00 miały w pełni uczestniczyć we Mszy Świętej. W tym momencie, aby długo się nad tym nie rozwodzić, należy postawić pytanie: Czy do każdej niedzielnej Mszy Świętej będą czynione tego typu przygotowania? Czy dziecko po takim porannym maratonie będzie świadomie uczestniczyć w tym – jak to się mówi – wyjątkowym momencie? Pytania zostawiam bez odpowiedzi i pod rozwagę. I jeszcze jedno: spotkania rodzinne, które mają miejsce później, powinny być kameralne, a nie obchodzone z wielką pompą i w towarzystwie wielu zaproszonych gości – od dwudziestu osób wzwyż. W polskiej rzeczywistości pierwsza komunія święta przerodziła się niestety w małe wesele, odbywające się w restauracji przy akompaniamencie zespołu muzycznego. Prezenty pierwszokomunijne to też okazja do wykazania się inwencją. Istnieje tutaj szeroki wachlarz możliwości – od quadów i komputerów, przez rowery, elektryczne hulajnogi, po egzotyczne zwierzęta i białe koperty z odpowiednią zawartością polskich królów. Drodzy, pamiętajcie: to nie jest istota tego dnia. Dziecko, gdy nie będzie uświadomione, w czym uczestniczy i jaki sakrament przyjmuje, będzie zastanawiało się jedynie nad tym, co takiego dostanie od rodziny i czy wszyscy goście będą obecni. A to spowoduje, że nie skupi się na tym, co jest istotne, czyli na uczestnictwie we Mszy Świętej i przyjęciu Chrystusa – żywego i prawdziwego. Ktoś z was może zapytać: Co to księdza interesuje? Przecież ksiądz powinien się zająć wyłącznie sprawami kościelnymi, a nie tym, jak i gdzie będzie odbywał

się rodzinny pierwszokomunijny obiad. To prawda, ale sakramenty nie są jakąś prywatną sprawą, lecz są fundamentem Kościoła. Ponadto – jakkolwiek to zabrzmie – zależy mi na waszym zbawieniu. Jestem od tego, żeby przypominać i tłumaczyć, ale co z tym zrobicie, jest zawsze waszym wyborem. Pamiętajcie: każda decyzja niesie za sobą konsekwencje – teraz bądź w przyszłości.

Te spotkania będą służyły temu, aby stawiać wam, drodzy, trudne i niewygodne pytania, które – daj Boże – pomogą wam prawdziwie przeżyć dzień pierwszej komunii świętej waszego dziecka.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Temat 2

Małżeństwo i chrzest święty a komunia dziecka

Witam serdecznie wszystkich na naszym drugim spotkaniu formacyjnym. Dzisiaj pochylimy się nad sakramentem małżeństwa i sakramentem chrztu świętego. Oczywiście nie będę mówił o całej ich teologii, lecz chcę skupić się na dwóch ważnych pytaniach, na które w swoim czasie odpowiedzieliście twierdząco.

Zacznijmy od obrzędu sakramentu małżeństwa. Zostało tam postawione jedno pytanie: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”. Odpowiedzieliście wtedy, że owszem. Tylko czy zastanawialiście się – albo czy podczas nauk przedmażeńskich ktoś wytłumaczył wam – o co chodzi w tym pytaniu i w waszej odpowiedzi? Otóż „przyjąć dziecko z miłością” oznacza, mówiąc najprościej, wziąć za nie odpowiedzialność – że oto nowy człowiek, owoc waszej miłości, staje się kimś, kto wpisuje się w wasze życie, takie jakie ono jest. Ale jednocześnie kochać je to stawiać wymagania samym sobie i jemu, aby móc w pełni rozwinąć się jako rodzina, jako Kościół domowy. Może określenie „Kościół domowy” różnie się wam kojarzy, ale należy zdać sobie sprawę z tego, że kobieta i mężczyzna, połączeni świętym węzłem małżeńskim, włączając swoją miłość w miłość Trójcy Świętej, stają się miniaturą Kościoła, rozumianego jako wspólnota osób. To do rodziców należy w pierwszej kolejności obowiązek wychowania, a nie, paradoksalnie, do dziadków, szkoły czy – w kontekście wychowania katolickiego – do katechetów i księży. To rodzice są pierwszą książką, jaką czyta dziecko. To oni są pierwszymi nauczycielami wszystkiego. To wy zatem, drodzy, jesteście od tego, aby mówić swoim dzieciom o Bogu, o sakramentach, o Kościele, natomiast ksiądz czy katecheta mogą jedynie pomóc, wskazać drogę albo zwrócić uwagę na błędy. Obserwując zaś świat, szkołę, katechezę czy same relacje rodziców do ich własnych dzieci, mogę stwierdzić, że nastąpił tutaj jakiś wielki, rewolucyjny wręcz przewrót. W bardzo wielu przypadkach (aczkolwiek nie sądzę, żeby to, o czym teraz powiem, miało miejsce w tym gronie) rodzice zrzucają cały ciężar wychowania i formowania dziecka na instytucję szkoły (czytaj dalej: na nauczycieli). Powtórzę raz jeszcze: szkoła i wspólnota Kościoła mają za zadanie dopomóc, a nie być – proszę mi wybaczyć porównanie – dyżurnym pogotowiem opiekuńczo-wychowawczym.

To wy, drodzy, cały czas stwarzacie swoje dziecko, bo owo dzieło stwarzania to nie tylko moment poczęcia i narodzin, ale także czas po nich. Tak jak dziecko zostaje uformowane i wychowane przez rodziców, tak też będzie zachowywało się na lekcji, w Kościele, w grupie rówieśniczej. Jest takie stare zdanie: „Chcesz dowiedzieć się czegoś o rodzicach, to spójrz na ich dzieci”. Choć wydaje się ono oklepanym frazesem, to jednak jest w nim dużo praktycznej, nieprzebrzmiałej życiowej mądrości. Dziecko odczuwa więcej niż dorośli, dlatego emocje, kłótnie, zachowania mamy względem taty – i odwrotnie – są przez nie zawsze zapamiętywane, nawet mimowolnie. Jeśli w małżeństwie jest wzajemny szacunek, to dziecko dostrzega to i chce naśladować te gesty czy słowa rodziców. Jeśli natomiast widzi płaczącą matkę albo słyszy krzyczącego ojca, też to zapamiętuje i próbuje zrozumieć. Czasami nie potrafi, dlatego zamyka się w sobie. Albo wręcz odwrotnie – wybucha agresją i miota wyzwiskami. Nie jest to wykład z psychologii, ale warto mieć świadomość własnego oddziaływania na innych, zwłaszcza na dzieci.

Wróćmy na grunt chrześcijaństwa. Powyższy przykład ma nam wszystkim zobrazować pewną prawdę – mianowicie że jeśli wasze dzieci widzą was modlących się, to zapamiętują sobie ten prosty obraz na całe życie. Kiedy zapytają was, co robicie, wtedy odpowiedzcie im. Nie zbywajcie ich jakimś tanim frazesem, lecz wytłumaczcie. Takie zachowanie da więcej niż miesięczna katecheza. Ale z drugiej strony jeśli tej modlitwy u was, moi drodzy, nie ma (bo przecież nie mamy na nią czasu, jesteśmy zapracowani, zmęczeni), to nie oczekujcie, że wasze dzieci będą w jakimś stopniu zafascynowane religią, Kościołem czy w ogóle chrześcijańskim życiem. Ta moja myśl jest zaledwie wprowadzeniem do rozbudowanego życia duchowego, ale to wybrzmi w dalszych konferencjach.

Spójrzmy teraz na obrzęd sakramentu chrztu. Gdy przynieśliście do kościoła swoje dziecko, usłyszeliście następujące pytanie: „Droży rodzice, prosząc o chrzest dla waszego dziecka, przyjmujecie na siebie obowiązek wychowania go w wierze, aby zachowując Boże przykazania, miłowało Boga i bliźniego, jak nas nauczył Jezus Chrystus. Czy jesteście świadomi tego obowiązku?”. Po czym kapłan dodał: „A wy, rodzice chrzestni, czy jesteście gotowi pomagać rodzicom tego dziecka w wypełnianiu ich obowiązku?”. Chrzest jest wielkim wydarzeniem, szczególnie w życiu młodych małżeństw, co nie oznacza jednak, że można traktować go jako uzyskanie kolejnej „sprawności” w chrześcijańskim życiu. I tutaj, niestety, gorzka refleksja, ponieważ w oczach wielu wierzących uchodzi on za religijny folklor, który ani nie pomoże, ani też nie zaszkodzi, ale warto go mieć, tak na wszelki wypadek... Dlaczego tak mówię? Otóż jako ksiądz widziałem i słyszałem wiele na ten temat. Standardowe „ja w sprawie chrzcin” gromko rozbrzmiewało w parafiach małych i dużych. Oczywiście nie zawsze, ale na tyle często, że wpisało się to w moją pamięć. Tymczasem wiemy dobrze, że chrzciny to okazjonalne spotkanie obiadowe w gronie rodziny i przyjaciół, radośnie wyrażające zachwyt z tego, że dziecko przyszło na świat i – daj Boże – zostało włączone do wspólnoty Kościoła. Chrzciny to sprawa rodziców i najbliższych dziecka, natomiast chrzest to sprawa Kościoła, parafii i księdza.

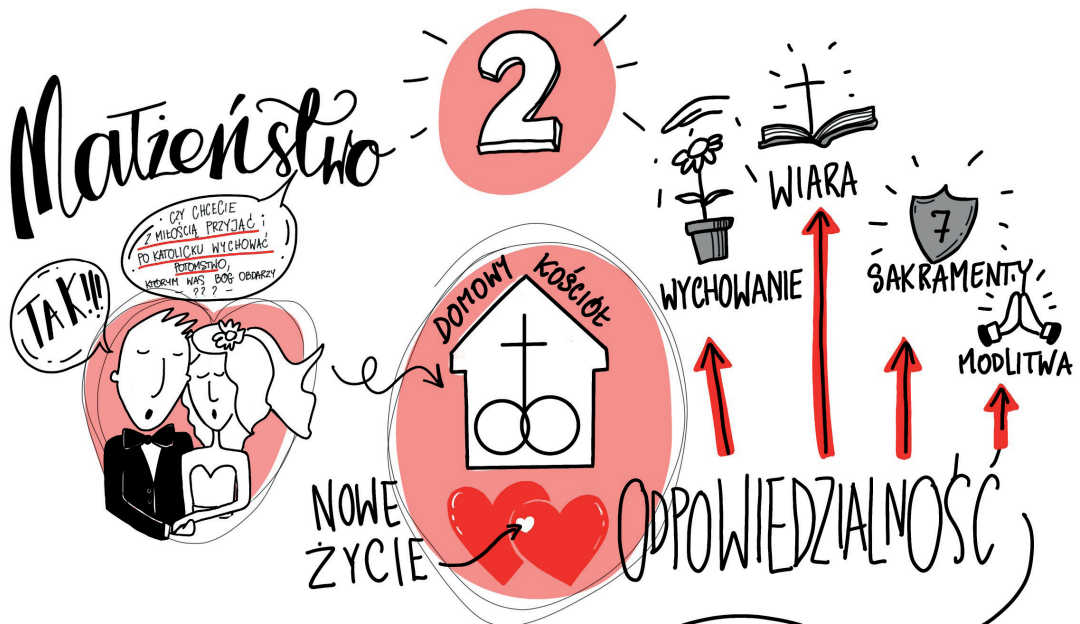
Inną kwestią jest brak świadomości tego, co w tym sakramencie się dzieje. Wiele par przynoszących swoje dzieci do chrztu w najmniejszym stopniu zainteresowanych jest wprowadzaniem w życie płynących z niego zobowiązań, a więc tym, jak zacząć żyć nim na co dzień. I tutaj dotykamy bardzo trudnego zagadnienia, a mianowicie roli, jaką mają do odegrania chrzestni. Ojciec chrzestny lub matka chrzestna mają być dla dziecka świadkami wiary. Mówiąc prościej: mają być pomocą w jego wychowaniu – ale nie przez zasobność portfela czy status społeczny i oczywiście nienaganną aparycję. To oni mają otoczyć dziecko autentyczną troską, aby wiedziało, dlaczego jest ochrzczone i po co jest w Kościele. *Kodeks prawa kanonicznego* (kan. 874 § 1) precyzuje, że kandydatem na rodzica chrzestnego może być osoba, która ukończyła szesnasty rok życia, przyjęła sakrament bierzmowania, jest wolna od kar kanonicznych (czyli obowiązujących w Kościele) oraz prowadzi życie zgodne z wiarą i odpowiadające funkcji, jaką ma pełnić. Zauważmy jeszcze, że do sakramentu chrztu – co może wydawać się ciekawostką – wymagany przez prawo jest zaledwie jeden rodzic chrzestny, choć oczywiście mile widziani są oboje. Praktyka duszpasterska pokazuje, że od pewnego czasu coraz więcej dzieci ma tylko jednego prawowitego chrzestnego, a druga osoba pełni funkcję – jak ujmuje to *Kodeks* – świadka chrztu. I tutaj właśnie pojawia się pewien problem. Zacytujmy odpowiedni paragraf: „Ochrzczony, należący do niekatolickiej wspólnoty kościelnej, może być dopuszczony tylko razem z chrzestnym katolikiem i jedynie jako świadek chrztu” (kan. 874 § 2). Naturalne jest to, że słyszeliśmy o sytuacjach, gdy ktoś, kto nie spełniał warunków, żywo chwalił się tym, że został rodzicem chrzestnym w tej czy innej parafii. Paradoks polega na tym, że osoba taka jest jedynie świadkiem chrztu, jak powiedziano wyżej, a takowej nie wpisuje się do żadnej z ksiąg parafialnych – tym

bardziej do księgi chrztów. Świadek nie ma prawa asystować w trakcie sakramentu, jak też mówić o sobie, że jest rodzicem chrzestnym. Dlaczego mówię to w kontekście naszych spotkań? Chcę wam, drodzy, uświadomić, że pewne problemy i utarczki słowne wynikają właśnie z barku chęci zrozumienia wymagań, jakie Kościół stawia przed rodzicami chrzestnymi, którymi wy także możecie być. Dlatego zauważcie, jak ważną rolę odgrywacie w życiu waszej rodziny, jak ważną rolę pełnicie w życiu Kościoła, tego parafialnego i powszechnego, oraz jak wielką spoczywa na was odpowiedzialność – zwłaszcza w kontekście pierwszej komunii świętej waszych dzieci. To wydarzenie – pierwsza komunie – winno być dla was także przypomnieniem, że chrześcijaństwo dzieje się na naszych oczach i że nie jest ono skansenem społecznej historii człowieka, lecz żywą rzeczywistością. Od was zatem zależy jakość chrześcijaństwa – czy będzie ono przemieniało świat, promieniując autentyzmem oraz dobrze rozumianą stałością, czy raczej będzie to zabawka, którą można się pobawić, a potem odstawić w kąt i sięgać po nią wtedy, gdy się przypomni, albo wtedy, gdy już nic w życiu nie będzie cieszyć.

Na zakończenie wspomnę jeszcze w paru zdaniach o tym, co czasami dzieje się podczas pierwszej komunii świętej. Powiedzieliśmy sobie o zawartym w sakramencie chrztu świętego oraz w sakramentalnym małżeństwie zobowiązaniu do wychowania w wierze. I tutaj trzeba zwrócić uwagę na autentyzm, a nie pozorantwo. Pamiętajmy, że dzień pierwszej komunii w niektórych przypadkach przeradza się w pewnego rodzaju targowisko próżności oraz festiwal udawania. W czym się to przejawia? – zapytacie. Otóż niektórzy uczestnicy tego wydarzenia uważają je za dobry moment, aby zmanifestować swoją obecność zjawiskowym strojem, który będzie przykuwał uwagę (o stroju powiemy sobie więcej na jednym z naszych dalszych spotkań; teraz będzie to tylko wprowadzenie). Ta uwaga odnosi się przede wszystkim do pań, które (oczywiście nie wszystkie) myślą pójście na Mszę Świętą z bankietem albo rautem, na których obowiązuje zupełnie inny *dress code*. Zbyt krótkie spódnice, odkryte plecy i głębokie dekolty, które w pewnych wydaniach odsłaniają nawet ramiona. Do tego dochodzi oczywiście chęć pochwalenia się „bizuterią”, tzn. złotym krzyżem (nie krzyżykiem!), którego rozmiary zbliżone są do krzyży biskupich, albo ogromnym medalikiem, przypominającym bardziej medalion. Dodać należy, że ten osobliwy pokaz nie odbywa się codziennie, tylko akurat w tę właśnie pierwszokomunijną niedzielę. Pokazanie się w takim stylu – tzn. z krzyżem lub medalikiem – na mieście czy w pracy nie jest już takie prestiżowe jak w tym momencie, a może nawet powodować uszczypliwe komentarze i posądzenia o zbyt wyrafinowany styl przeżywania własnej duchowości.

Dlatego apeluję o dobrze rozumiany umiar, o autentyzm i naturalność w życiu wiarą, aby nie stała się ona jakąś przestrzenią pozorów i udawania. Daję wam to, drodzy, pod rozwagę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Temat 3

Przykazania kościelne

Drodzy rodzice, zajmiemy się dzisiaj bardzo praktycznym tematem, a mianowicie przykazaniami kościelnymi. Nie będę sprawdzał waszej znajomości ich tekstu, natomiast wspólnie postaramy się pochylić nad ich znaczeniem w życiu codziennym. Warto również wspomnieć, że ich treść nieco się zmieniła parę lat temu, tak więc powtórka jest mile widziana. Oczywiście nadal jest ich pięć.

Pierwsze przykazanie brzmi: „W niedziele i święta nakazane uczestniczyć we Mszy Świętej i powstrzymać się od prac niekoniecznych”. Ucząc katechezy czy przygotowując młodzież do bierzmowania, zdałem sobie sprawę, że jest ono dość niefortunnie sformułowane. Już tłumaczę dlaczego. Otóż wielu z nas rozumie je w sposób następujący: „W niedziele i święta (to jest: Boże Narodzenie i Wielkanoc) trzeba (nakazane jest) pójść do kościoła”. Uwaga! Nie jest to pełne znaczenie tego zdania. Przedstawię je teraz tak, jak ono powinno być rozumiane: „W niedziele i święta nakazane należy uczestniczyć we Mszy Świętej i powstrzymać się od prac niekoniecznych”. Czy teraz nie wydaje się ono bardziej klarowne? Zwróćmy jeszcze uwagę na zawartą w przykazaniu frazę „święta nakazane”. Należałoby teraz powiedzieć coś na ich temat, ponieważ kwestią świętowania niedzieli zajmiemy się już niebawem. Wracając do świąt nakazanych – są one ściśle określone, a ich liczba wynosi sześć. W każdy spośród tych wyznaczonych sześciu dni musimy być na Eucharystii, gdyż przez nieobecność zaciągamy grzech ciężki. Oczywiście usprawiedliwia nas wtedy choroba czy opieka nad dzieckiem, ale pamiętajmy o tym, żeby tak łatwo nie dyspensować się wtedy od uczestnictwa we mszach.

Pierwszym w kalendarzu świętem nakazanym jest uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, obchodzona 1 stycznia. Pamiętajmy: choćby sylwester skończył się dla nas nad ranem lub w południe następnego dnia, to w pierwszy dzień nowego roku mamy obowiązek uczestniczenia we Mszy Świętej. Oczywiście o wybranej godzinie, bo nikt nie nakazuje przecież przyjscia do świątyni na siódmą rano albo prosto z sali bankietowej.

Drugie święto nakazane wypada niedługo później, bo już 6 stycznia. Jest to uroczystość Objawienia Pańskiego, czyli – jak potocznie mówimy – święto Trzech Króli.

Dalej w kalendarzu mamy uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, która jest świętem ruchomym, przypadającym w czwartek po uroczystości Trójcy Przenajświętszej. Boże Ciało – bo o nim mowa – nie ma stałej daty, dlatego trzeba nam śledzić kalendarz liturgiczny, aby nie dać się zaskoczyć. Tutaj bardzo ważna uwaga: istotą tego dnia nie jest procesja, lecz Msza Święta. Mówiąc bardzo technicznie: liczy się nasze uczestnictwo w Eucharystii. Procesja – skądinąd piękna i przyciągająca uwagę – ma nam przypominać o obecności Chrystusa w świecie, w naszym życiu, w miejscach, gdzie pracujemy, spotykamy się z innymi. Pamiętajmy, aby tego dnia nie sprowadzać do religijnego spaceru, pełnego rozmów, przeżywanego w rozproszeniu, w oddaleniu od Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, którego kapłan niesie w monstrancji. Zawsze jestem pod wrażeniem ilości osób biorących udział w procesji Bożego Ciała – i nieważne, czy jest to miasto czy wieś. Zastanawiam się tylko, gdzie ten liczny tłum jest

podczas Eucharystii... Bądźmy na to wyczuleni, aby nasza religijność nie przekształciła się z czasem w jakieś folklorystyczne praktyki – tak jak ma to miejsce w przypadku tych katolików, którzy na procesje chodzą wyłącznie po to, by podziwiać przygotowane na tę okazję dywany kwiatowe i oczywiście pochwalić się na swoim profilu w mediach społecznościowych nie tyle nawet zdjęciem, ile szpanerskim *selfie* z podpisem „Boże Ciało”. Układanie takich kwiatowych dywanów jest pięknym zwyczajem oraz tradycją przechodzącą z pokolenia na pokolenie, ale jeżeli stanie się istotą tej uroczystości, to niestety nie przyniesie pożytku duchowego, a wręcz przeciwnie – zaszkodzi.

Do wspomnianego zestawu świąt nakazanych należy – oprócz już wymienionych – także uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, obchodzona 15 sierpnia, potocznie nazywana świętem Matki Boskiej Zielnej.

Następna w kolejności jest uroczystość Wszystkich Świętych, która wypada – jak wiemy – 1 listopada. Tutaj na chwilę się zatrzymajmy. Nie będę się długo rozwodził na ten temat, ale w wielkim skrócie powiem to, co najważniejsze. Powtórzę, że istotą tej uroczystości jak zwykle jest uczestnictwo we Mszy Świętej. Podkreślmy: uczestnictwo aktywne (jak za każdym razem zresztą), a nie gdzieś „przechodzone” po cmentarzu czy „przestane” przy bramie. Główny nacisk wcale nie jest położony na zapalanie zniczy czy zanoszenie na groby monstrualnej wielkości wieńców i wiązanek kwiatowych, choć jest to jakaś forma przeżywania tego dnia. Nawiedzanie cmentarzy – i to jest kolejna ważna informacja – powinno odbywać się 2 listopada, kiedy to Kościół wspomina Wszystkich Wiernych Zmarłych. Natomiast uroczystość obchodzona 1 listopada to pochylenie się nad tajemnicą zbawienia i życia wiecznego; to zwrócenie uwagi na świętych, którzy przecież nie wzięli się z kosmosu, ale byli ludźmi takimi jak my i mimo to osiągnęli chwałę nieba i orędują teraz za nami. Ten dzień ma wbrew pozorom radosny charakter i nie ma nic wspólnego z Halloween, które czci i oswaja śmierć, strach, niezdrową tajemniczość, upiory i demony.

Ostatnie spośród świąt nakazanych, Boże Narodzenie, obchodzone jest 25 grudnia. O uroczystości Narodzenia Pańskiego będzie jeszcze mowa na naszym następnym spotkaniu, natomiast w tym kontekście wszystko jest jasne i nie wymaga głębszej refleksji. Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że wszystkie wymienione wyżej uroczystości są zasadniczo dniami wolnymi od pracy, tak więc jeśli ktoś nie ma w tym czasie dyżuru w szpitalu, na pogotowiu, w straży czy na policji, może spokojnie uczestniczyć we Mszy Świętej i nie może powiedzieć, że nie ma czasu i jest zajęty. Przeciwnie, wystarczy tylko chcieć.

Drugie przykazanie kościelne brzmi: „Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty”. Jest to istotne przypomnienie prawdy dotyczącej naszego życia duchowego i korzystania z łaski uświęcającej. Jednak odbyć spowiedź jeden raz w roku to zdecydowanie za mało. To tak, jakby umyć się tylko raz na całe trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Owszem, będziemy przez chwilę czyści, ale potem już nie. Na temat spowiedzi będę rozwodził się później. Teraz chcę jedynie, abyśmy wszyscy zdali sobie sprawę z tego, że nie wolno nam lekceważyć i zaniedbywać tego sakramentu. „Przecież ja nie grzeszę i nie potrzebuję się spowiadać; niech idą ci, co muszą, grzesznicy, ale nie ja”. Ten cytat słyszałem wiele razy w swoim życiu. Uważam, że wynika on z braku poznania siebie, z braku właściwego przeżywania tego sakramentu, a nawet z pychy i lenistwa. Bardzo smutne są spowiedzi, gdzie penitent czy penitentka, przystępując do krzesełek konfesjonału, stwierdza: „Ostatni raz byłem, byłam u spowiedzi na swoim ślubie”. Albo: „Ostatni raz spowiadałem się... nie pamiętam kiedy”. Dodam, że takie sytuacje zdarzają się najczęściej, gdy ktoś przynosi do chrztu własne dziecko albo też prosi o bycie chrzestnym czy chrzestną. Wtedy aż ciśnie się na usta pytanie: „Czy pan, pani zamierza wypowiedzieć się przy kolejnym chrzcie, czy też zakłada, że nie będzie to potrzebne?”. Są to, moi

drodzy, ciężkie momenty posługi księdza, kiedy nie ma pewności, czy jest sens, aby tacy ludzie uczestniczyli w sakramentach. Czy ich wiara przeżywa wtedy tylko (i aż) kryzys, czy też jest ona dla nich tylko jakimś abstrakcyjnym pojęciem, a w sercu zamiast niej zwyczajnie mają pustkę?

Trzecie przykazanie kościelne brzmi: „Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą”. Może rodzić się pytanie, dlaczego akurat wtedy. Odpowiedź jest bardzo prosta. Właśnie wtedy bowiem w sposób szczególny obchodzimy zmartwychwstanie Chrystusa i uświadamiamy sobie, że On umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Odkupił nasze grzechy i stworzył nam drogę do nieba, byśmy tam mogli cieszyć się wieczną szczęśliwością. I tutaj po raz kolejny należałoby zapytać o naszą wiarę. Jaka ona jest? Czy rzeczywiście cały czas wzrasta, czy też już dawno leży w grobie wspomnień? Czy jest autentyczna, czy też tylko na pokaz – bo tak trzeba? Komunia Święta przyjmowana świadomie może zmienić nasze życie. Przecież w niej sam Chrystus przychodzi do nas i chce nas uświęcać, błogosławić, pocieszać i dawać nam nadzieję. Ale jeśli jest to dla nas zwykły opłatek, zwykły biały chleb z krzyżykiem, to nie oczekujemy rewolucji w naszym życiu, lecz liczymy jedynie na marazm, bezsens i grę pozorów, które prędzej czy później doprowadzą nas do duchowej śmierci, a nawet do odłączenia się od wspólnoty Kościoła.

Czwarte przykazanie stawia przed nami polecenie: „Zachowywać nakazane posty i wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych, a w czasie Wielkiego Postu powstrzymać się od udziału w zabawach”. Jest to przykazanie z gatunku praktycznych wskazówek dla życia codziennego. Oczywiście, niby jest ono przejrzyste i zrozumiałe, ale – jak to często bywa – niesie ze sobą znaczącą treść. Zacznijmy od pierwszej części przykazania – „zachowywać nakazane posty i wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych”. Pewien przykład: Gdy któregoś dnia miałem dyżur w kancelarii, przyszła do mnie para narzeczonych, aby ustalić datę ślubu. Nie zdziwiło mnie wcale, że chcieli, aby odbył się on w tygodniu, a nie – jak to bywa zwyczajowo – w sobotę. Jeszcze ciekawsze bowiem było to, że podany przez nich dzień wypadł w Adwencie. Spojrzałem w kalendarz, proponując czas świąt Bożego Narodzenia jako najlepszy termin. Wtedy usłyszałem, że data ich ślubu nie jest przypadkowa, że ma nią być ich kolejna rocznica poznania się i że będzie to wszystko takie romantyczne. Po czym na jednym oddechu narzeczona dodała, że wiedzą, iż jest to Adwent, ale przykazania kościelne nic nie mówią o tym, że nie można się wtedy bawić, bo przecież jest to czas radosnego oczekiwania na narodzenie Chrystusa. Po tej wypowiedzi uświadomiłem sobie, że mam do czynienia z profesorką teologii Adwentu. Tutaj postawię kropkę na zakończenie tej historii i przejdę do faktów. Jest prawdą, że przykazania kościelne nie mówią wprost o Adwencie – ale określanie go wyłącznie jako „radosne oczekiwanie na Jezusa” jest pewnym spłaszczeniem tematu. Naturalnie, ten okres różni się od Wielkiego Postu swoim charakterem, ale nie wolno nam zapominać, że jest to także czas przygotowania się do uobecnienia świąt Narodzenia Pańskiego. Mówiąc prościej: aby dobrze przeżyć te chwile, potrzeba pewnego rodzaju zatrzymania się, wejścia w siebie, dokonania remanentu sumienia. Bez ascezy, a więc postu, nie będzie to możliwe. Bez rekolekcji święta okażą się tylko kolejną kartką zerwaną z kalendarza. Bez spowiedzi będą tylko festiwalem choinek, prezentów i tradycyjnych potraw. Bez podjęcia dobrego postanowienia nie przemienią nas wewnętrznie – reklamy wypłuczą z nas myśli o przemijaniu i życiu wiecznym albo w radości, albo w potępieniu. Tak więc Adwent jest czasem, który ma nam uświadomić, że Jezus przychodzi do nas jako Dzieciątko, ale także, że kiedyś przyjdzie do nas jako Sędzia, który dokona sądu nad nami i światem – a wtedy już nic nie będziemy w stanie zmienić w naszym życiu. Adwent w polskiej tradycji jest czasem postu. Jeżeli zaś się

gniemy do jego historii, a więc do IV wieku, zobaczymy, że chrześcijanie w czasie jego trwania częściej się modlili, częściej uczestniczyli w zgromadzeniach liturgicznych, a także pościli. A skoro mówimy o poście, to zapytajmy siebie, jak wygląda nasze powstrzymywanie się od pokarmów mięsnych w piątki. Czy w ogóle o tym pamiętamy? Przypominam, że wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych obowiązuje w każdy piątek, chyba że przypada wtedy odpust parafialny lub uroczystość znosząca ten wymóg. Tutaj ważne pytanie: czy wy, drodzy rodzice, uczycie takiego postu swoje dzieci? Pamiętajmy, że piątek jest pamiątką męczeńskiej śmierci Jezusa. Jednocześnie ma on charakter pokutny, a więc nie spożywa się wtedy pokarmów mięsnych ani nie uczestniczy w hucznych zabawach. Podobnie jest z Wielkim Postem, którego natura jest wybitnie pokutna i stanowi przestrzeń dla naszego nawrócenia oraz wejścia w mękę Chrystusa, będącą zapowiedzią Jego zmartwychwstania (a o samym zmartwychwstaniu szerzej powiemy sobie później).

Ostatnie, to jest piąte przykazanie, brzmi: „Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła”. Zakładam, że w pierwszej kolejności wasze myśli pobiegły w stronę ofiar pieniężnych na Kościół oraz niedzielnej tacy. Owszem, środki materialne są ważne, ale nie najważniejsze. Bez nich nie opłaci się prądu czy ogrzewania, nie kupi się kwiatów do wystroju świątyni. Ale to przykazanie trzeba nam widzieć szerzej. Troska o wspólnotę to przede wszystkim interesowanie się nią – i bynajmniej nie chodzi tutaj o plotkowanie. Taka troska skupia się raczej na konkretnych zadaniach, a właściwie na ich realizacji. Jeżeli ktoś potrafi śpiewać i nie boi się występów publicznych, to powinien śpiewać w chórze albo indywidualnie, aby swoim talentem ubogacić wspólnotę podczas sprawowanej Eucharystii. Jeżeli ktoś jest w stanie publicznie odczytać fragment z Pisma Świętego, nie dygocąc przy tym ze stresu, a jednocześnie uczynić to godnie i wyraziście, powinien zostać lektorem czy lektorką. Jeżeli masz jakiś pomysł na duszpasterstwo, które jest szczególnie konieczne w parafii, to porozmawiaj z proboszczem czy wikariuszem i wspólnie stwórzcie coś od podstaw. Dodać należy, że nie polega to wyłącznie na rzuceniu pomysłu, ale na realizacji. Jeżeli masz zmysł artystyczny, pomóż, drogi bracie, droga siostró, w budowie żłóbka czy grobu Pańskiego, a przede wszystkim pomóż w tworzeniu ołtarzy na Boże Ciało. Nie oczekuj wyłącznie tego, że to ksiądz wszystko ogarnie, bo przecież od tego jest. Pamiętaj o rozmowie, która ma być pełnym troski dialogiem, aby parafia – ta, w której przebywasz – stawała się lepsza z każdym miesiącem i rokiem, a dzięki temu lepiej prowadziła do Boga.

Myślę, że to dzisiejsze spotkanie – choć długie, to jednak nam wszystkim potrzebne – otworzy prawdziwie oczy na to, co zostało zawarte w przykazaniach kościelnych i co jednocześnie stanowi dla nas instrukcję praktycznego funkcjonowania we wspólnocie Kościoła.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PRZYKAZANIA
KOŚCIELNE

3

01.01 URODZYSTOŚĆ BOŻEJ RODZICIELKI

06.01 URODZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSZĘGO
CZWARTEK PO URODZ. TRÓJCY ŚH. | URODZYSTOŚĆ NAJSWIĘTSZEGO CIĘŁA I KRAWI CHEŁSTUSA

15.08 URODZYSTOŚĆ HNIEBOWZJĘCIA NMF

01.11 URODZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

25.12 BOŻE NARODZENIE

ZMARTWYCHWSTANIE
FUNDAMENT WIARY

II PAMIĘTAJ ABIES DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIE

1. W NIEDZIELE I ŚWIĘTA NAKAZANE UCZESTNICZYĆ WE MSZY ŚWIĘTEJ I POWSTRZYMYWAĆ SIĘ OD PRAC NIEKONIECZNYCH.

TO, CO PRZESZKADZA W ŚWIĘTOWANIU

2. PRZYNAJMNIEJ RAZ W ROKU PRZYSTĄPIĆ DO SAKRAMENTU POKUTY.

3. PRZYNAJMNIEJ RAZ W ROKU, W OKRESIE WIELKANOCNYM, PRZYJĄC KOMUNIE ŚWIĘTEJ.

WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ
OD POKARMÓW MIĘSNYCH

WSZYSTKIE PIĄTKI

* NAWIĄTEK = URODZYSTOŚĆ TEGO IMIĄ NIE OBOWIĄDUJE

OD 14 ROKU ŻYCIA

4. ZACHOWYWAĆ NAKAZANE POSTY I WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ OD POKARMÓW MIĘSNYCH, A W CZASIE WIELKIEGO POSTU POWSTRZYMAĆ SIĘ OD UDWIĄTU W ZABAWACH.

POST

ilościowy i jakościowy

2x MIE JSZE | 1x DO SYTA

ŚRODA POPIELCOWA | WIELKI PIĄTEK

OBOWIĄZKOWO OD 18 DO 60 ROKU ŻYCIA

OK. 40 DNI

U CZAS NAWRÓCENIA I POKUTY

LOKALNE

POMOC MATEMATYCZNA

GRUPY PARAFIALNE

DZIEŁO MIŁOSIERDZIA

ŚWIĘTO ŻYCIA

5. TROSCZYĆ SIĘ O POTRZEBY KOŚCIOŁA.

WSPÓLNOTA

FORMACJA

GLOBALNE

MODLITWA

VHS SAKRAMENTY

Temat 4

Mikołaj z Coca-Coli i gwiazdka

Dzisiejszy temat może wydać się nam niepotrzebny i mało ważny, niektórzy mogliby nawet powiedzieć, że będzie on stratą czasu. Chciałbym wam jednak, drodzy, opowiedzieć o... św. Mikołaju – ale tym „naszym”, chrześcijańskim. Nie będzie to jego szczegółowa biografia ani tym bardziej wykład z historii, lecz opowiadanie o człowieku, który żył naprawdę i przez swoją działalność powinien być dla nas wszystkich inspiracją. Pragnę jednocześnie prosić was, abyście na tę moją opowieść o św. Mikołaju spojrzeli w świetle tego, co na jego temat mówi nam świat, a także w kontekście waszej osobistej wiary i rozumienia tej postaci.

Według przekazów Mikołaj początkowo żył w Patarze – są to tereny obecnej Turcji. Pochodził z zamożnej rodziny. Na początku IV wieku został biskupem Miry (Azja Mniejsza), zmarł natomiast 6 grudnia między 345 a 353 rokiem. W roku 1087 Mira, gdzie znajdował się grób Mikołaja, została zajęta przez mahometan. Kupcy włoscy wykradli wtedy jego relikwie i przetransportowali do Bari (południowe Włochy). Tam właśnie nasz święty zaczął odbierać niezwykle kult, który w niedługim czasie rozwinął się także na Rusi.

Mikołaj słynął z bezinteresownej pomocy potrzebującym. Bardzo ciekawy jest jeden z przekazów na jego temat. Otóż jeszcze zanim Mikołaj został biskupem, miał on bardzo chciwego sąsiada, który na dodatek straszliwie drwił z jego pobożności. Ów sąsiad niestety stracił skrzętnie gromadzony majątek i stał się biedakiem. W końcu też zaczął doskwierać mu głód. Przekonany o tym, że jego trzy córki, pozbawione posagu, nie mają żadnych szans na zamążpójście, zdecydował, iż w tej sytuacji sprzeda je do domu publicznego. Gdy Mikołaj dowiedział się o tym, postanowił pomóc owym nieszczęśliwym kobietom. Działając pod osłoną nocy, aby nie zostać zauważonym i rozpoznany, podrzucał przez okno sakiewki z pieniędzmi, które miały stanowić dla nich posag (choć ikonografia przedstawia tutaj najczęściej trzy samorodki złota). Gdy odbyły się już dwa wesela, biedny sąsiad postanowił sprawdzić, kto jest owym anonimowym dobroczyńcą jego domu. Czuwał przez całą noc, aż w końcu przyłapał Mikołaja na tym, jak ukradkiem wrzucał przez okno pieniądze dla ostatniej z sióstr. Biedak bardzo się zawstydził, że ten człowiek, którego dotąd miał w pogardzie, odmienił los jego córek. Podziękował mu za wszystko i postanowił nawrócić się i żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami. Tak oto kończy się jedna z historii związanych z naszym świętym.

Pamiętajmy, że Mikołaj był biskupem, a więc miał wszystkie jego atrybuty, z których najbardziej charakterystyczna była mitra, czyli specjalny rodzaj spiczastego nakrycia głowy, oraz laska pasterska zwana pastorałem. Nie miał on reniferów ani elfów na swoich usługach, nie nosił czerwonego stroju, nie mieszkał w Laponii. Skąd wobec tego wziął się ten przygruby czerwony krasnal o rysach starca, z białą brodą? Jego historia jest o wiele krótsza, niż może się nam wydawać. Otóż w 1930 roku koncern Coca-Cola stworzył wspomnianą postać jako reklamującą swój produkt. Ponadto pewien dziennikarz pochodzący z Finlandii w czasie swojej audycji poinformował, że zna adres św. Mikołaja i jest nim góra Korvatunturi w Laponii, dosłownie: Góra-Ucho, która ze względu na swój charakterystyczny kształt miała umożliwić elfom słyszenie dziecię-

cych marzeń. Jednak góra ta okazała się zbyt trudna do zdobycia, dlatego biuro Mikołaja zostało przeniesione do miasta Rovaniemi w Finlandii. Znajduje się tam Wioska Mikołaja, gdzie można go odwiedzać przez cały rok oraz na ten adres wysyłać listy.

Zauważmy, że na fundamencie wiary rzymskokatolickiej stworzono postać właściwie bez historii, bez jakiegoś głębszego znaczenia. Jedyne, co liczy się w tym przekazie, to potrzeba, by „poczuć magię tych świąt” – bez refleksji, bez nadziei, bez Boga, z czysto konsumpcyjnym podejściem do rzeczywistości. Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną rzecz: ja sam pamiętam ze swojego dzieciństwa, jak mówiono, że św. Mikołaj przychodzi do grzecznych dzieci z prezentami, a do niegrzecznych z różgą. Jeżeli, drodzy, podobny przekaz dajecie swoim dzieciom, rodzi się pytanie: jak pogodzić tę naszą ludzką prawdę z opowiadaniem o trzech córkach? Czy św. Mikołaj rzeczywiście przyszedł wtedy do dobrych, grzecznych i ułożonych ludzi? Odpowiedź brzmi: NIE. Pomógł temu, który z niego szydził. Uchronił kobiety przed prostytutką, a przez dobro, jakie okazał, przyczynił się do nawrócenia człowieka. To jest istota życia św. Mikołaja – zło zwyciężać dobrem, tak jak uczynił to Chrystus. Takie spojrzenie na postać naszego świętego pozwoli nam inaczej przeżyć okres Adwentu i Bożego Narodzenia – tak by nie był on związany tylko z niestrawnością i brakiem zadowolenia z otrzymanego prezentu. Ten czas otrzyma wówczas zupełnie nowy, pogłębiony wymiar i okaże się czymś więcej niż tylko kolejną kartką zerwaną ze ściennego kalendarza; będzie przykładem, jak my sami mamy postępować nie tylko w czasie świąt, ale zawsze, zło zwyciężając dobrem.

Tak przedstawia się prawda o św. Mikołaju, z którego popkultura uczyniła postać niezwiązaną z chrześcijaństwem. Myślę, że każdy z nas jest świadomy tego, że podobnie dzieje się z Bożym Narodzeniem, które sprowadzone zostało wyłącznie do choinki, pocztówek (jeżeli je jeszcze wysyłamy) z zimowymi widokami, prezentami czy rzeczonym Mikołajem. Brak akcentów religijnych – żłóbka, Świętej Rodziny czy Dzieciątko Jezus – to smutny znak czasu. Ale żeby nie rozwozić się zbyt długo nad komercjalizacją tego okresu, pochylmy się teraz nad Wigilią Bożego Narodzenia i sposobem jej przeżywania. Oczywiście do dobrego przeżycia całego czasu świąt Narodzenia Pańskiego konieczne są rekolekcje i odbyta spowiedź, aczkolwiek są to sprawy na tyle oczywiste, że nie będziemy o nich wspominać. Skupmy się na samej Wigilii. Czy podczas niej jest miejsce dla Chrystusa? Czy nie koncentrujemy się wyłącznie na zewnętrznej stronie tego momentu, a więc na sprzątaniu i potrawach? Czy chcemy przeżywać ten czas z należyty szacunkiem? Czy roli niespodziewanego gościa nie przejmuje przypadkiem stale włączony telewizor – choć przyciszony, to jednak ciągle aktywny? Czy możemy ze sobą porozmawiać o sobie, o sprawach ważnych, a nie o polityce, pogodzie, kościelnych ekscesach i kiedy wreszcie na Wigilię wyjedziemy gdzieś indziej? Czy po chrześcijańsku przeżywamy tę uroczystą kolację? Wieczera ta bowiem powinna być przez nas spożywana w odświętnym stroju, aby podkreślić wyjątkowość tej chwili. Natomiast momentem kluczowym jest rozpoczęcie wieczery, które winno zawierać prosty schemat: zapalenie świecy z towarzyszącym temu wezwaniem: „Światło Chrystusa” i odpowiedzią: „Bogu niech będą dzięki”; śpiew kolędy; odczytanie fragmentu Ewangelii według św. Łukasza (Łk 2,1-20) lub św. Mateusza (Mt 1,18-25); wspólna modlitwa (na przykład *Ojciec nasz*); łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń, a w trakcie wieczery lub po jej zakończeniu – śpiewanie lub słuchanie kolęd. Te proste czynności, którym zasadniczo powinien przewodniczyć ojciec rodziny, sprawiają, że ten wieczór jest inny niż wszystkie, że jest on na wskroś chrześcijańskim spotkaniem, a nie wyłącznie „gwiazdką” pozbawioną tego akcentu.

Zechciejmy zauważyć, że określenie „gwiazdka” wkradło się do potocznego języka mówionego i zadomowiło się w nim na dobre. Dlaczego zwracam uwagę na to słowo?

Otóż w jednej z klas trzecich, które uczyłem i przygotowywałem do pierwszej komunii, przed świętami Bożego Narodzenia zrobiłem małą ankietę. Było w niej zawarte jedno pytanie: „Z czym kojarzy ci się Wigilia?”. Otrzymałem różne odpowiedzi, które zapisywałem na tablicy. Wśród nich znalazły się: śnieg, prezenty, karp, kolędy, dwanaście potraw, Coca-Cola, choinka, renifery, Mikołaj. Niby wszystko dobrze, ale zabrakło tam takich skojarzeń, jak: szopka betlejemska, Święta Rodzina, narodziny Jezusa. Te odpowiedzi uświadomiły mi, że przeżywanie tego czasu w rodzinach ma tylko ten drugoplanowy wymiar, tzn. skupiania się na tradycyjnych dodatkach, które, owszem, są ważne i dopełniają ten moment swoim kolorytem, ale nie stanowią jego istoty, jego rdzenia, gdyż fundamentem tej chwili jest narodzenie Jezusa Chrystusa i rozpoczęcie zbawczego działania Boga wśród ludzi. Święta Bożego Narodzenia mają być dla nas wszystkich chwilą zatrzymania, bycia ze sobą we wspólnocie rodzinnej oraz kościelnej. Ma to być także spotkanie z samym sobą, aby podsumować to, co udało się nam dokonać w minionym roku, oraz nazwać to, co trzeba poprawić albo co okazało się totalną porażką. Wtedy ten czas będzie owocny dla całej rodziny – nie będzie tylko jakimś świecidełkiem, na które dobrze jest spojrzeć, a które za chwilę znika. Stanie się punktem odniesienia na cały rok – dowodem na to, że można się spotkać, pobyć razem; że może być coś innego niż tylko życie w ciągłym pośpiechu z narzekaniem, że nie ma się na nic czasu.

Dzieci, patrząc na was, będą się uczyły, jak należy przeżywać te święta, jak powinny one wyglądać w kolejnych latach. Bez waszego, drodzy, przykładu święta Bożego Narodzenia będą tylko niecodziennym, ale pustym wydarzeniem, które nie wiadomo po co jest i dokąd prowadzi. Oby tylko się tak nie stało.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

4

POSTAĆ STWORZONA DLA KONCERNU COCA-COLA W 1931 r. PRZEZ AMERYKAŃSKIEGO ILLUSTRATORA HUIDONA SUNDLOMA. RYSOWNIK INSPIROWAŁ SIĘ WIERŚCIEM CLEMENTA CLARKA MOORE'A "A VISIT FROM ST. NICHOLAS", MODELEM ŻŁY, EBŁE JEJEGO PRZODZIECIEL LOU PRENTISSA. POSTAĆ TA NADAJ WYKORZYSTYWANA JEST DO CELÓW MARKETINGOWYCH.

ur. PATRA (TURCJA) OK. 270 n.e.)
ZAMOŻNA RODZINA
BISKUP MIRY (MIRY) OK. IV w.
zm. 6 grudnia 343-353
- ROKÓW KULTU BARI (WŁOCZY) I RUŚ

ŁAĆNA, ROZWIANIEM PARK ROZRZYWKI STWORZONY W 1985 r.

lub
PARK NARODOWY URHO KEKONENA
Konwulterit, 1927 r.



KOLOR UBRANIA ZMENAŁ SIĘ OD BRĄZY PO CZERWIEN

BOŻE MIĘSKA
ŚWI. MIKOLAJ

ŚWIĘTY Mikolaj

POSTAĆ HISTORYCZNA

MITRA

OCZY WRAŻLIWE NA CIĘPIENIE

USZY WSŁUCHANE W LUDZKĄ KRZYWDĘ

PASTORAŁ
SYMBOL PASTERKIEJ TROSKI

WIELKIE SERCE

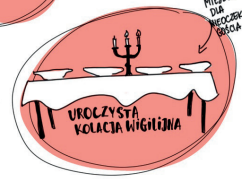
RECE BOTONE
NIEŚĆ POMOC

POSTAĆ FIKCYJNA

BRONA POJAWIA SIĘ Z CZASEM



Boże Narodzenie



MIEJSCE DLA NIECZCIONEGO PASTORA

rebootowa wizualna by Kowalc

Temat 5

Msza Święta dla zabieganych

W dzisiejszej konferencji chciałbym omówić wszystko to, co związane jest z tematem dobrego przeżywania Mszy Świętej, będącej największym skarbem wiary chrześcijańskiej. Chciałbym też, by rzeczywiście były to wszystkie kwestie, nie zaś tylko kilka wybranych.

Zacznijmy od przygotowania do Eucharystii. Zanim wejdziemy do świątyni, musimy odpowiednio się ubrać. Ubranie powinno być odświętne, tak by wyrażało ono wyjątkowość tego, w czym będziemy uczestniczyć. Słoneczna pogoda i wysoka temperatura za oknem nie zwalniają nas jednak z odpowiedniego stroju. Wiem, że jest gorąco, ale koszulka na ramiączkach, japonki czy krótkie spodenki to strój na plażę, a nie do kościoła. Zauważmy, że tak ubrani nie zostalibyśmy wpuszczeni na teren żadnej z wielkich instytucji kultury – teatru czy też muzeum. Ze względu na powagę miejsca przed wejściem do kościoła powinniśmy także jeśli nie całkiem wyłączyć, to przynajmniej wyciszyć swoje smartfony.

Gdy mówimy o zewnętrznym wymiarze uczestnictwa we Mszy Świętej, należy zwrócić uwagę na kolejne elementy. Mianowicie u wejścia do świątyni znajduje się zazwyczaj kropielnica z wodą święconą. Zanurzamy w niej palce, by następnie uczynić znak krzyża. Czyńmy go jednak zawsze z szacunkiem, tak by nie przypominał on czegoś w rodzaju kreślonej od czoła do ramion litery „z” albo szybkiego pukania się w piersi, jakby coś nagle nas zaswędziało. Znak krzyża jest najkrótszą i zarazem najprostszą formą wyznania wiary. Stara zasada stwierdza: jak czynisz znak krzyża, tak wierzysz. Drodzy, zwróćmy na to uwagę, gdyż świadczy to o naszej świadomości albo też o jej braku. Podobnie o jakości naszej wiary wiele mówi wykonywanie jeszcze jednego gestu. Otóż wchodząc do nawy głównej, szybko powinniśmy odnaleźć wzrokiem ołtarz główny i tabernakulum, gdzie przechowywane są konsekrowane hostie, czyli Ciało Chrystusa. Podpowiedzią, gdzie należy szukać tego miejsca, będzie dla nas znajdująca się w jego bliskim sąsiedztwie charakterystyczna czerwona lampka. Pamiętajmy, aby zwrócić się w tę stronę i przyklęknąć. Tutaj uwaga: przyklęknięcie nie oznacza jakiejś dziwnej postawy przysiadu z podparciem czy też bez, podskoku ani bliżej nieokreślonej figury gimnastycznej. Cytując klasyka: „Przyklęknięcie jest wtedy, gdy prawe kolano dotyka podłogi i lewej pięty”. Ten gest, ukazujący naszą świadomość, jest także – choć może się wydawać to dziwne – elementem kościelnego *savoir-vivre’u*. Naturalnie, gdy ktoś nie może klękać z powodu chorych kolan czy kręgosłupa, wystarczy, że ukłoni się w stronę tabernakulum – ale tylko w tym przypadku.

Wydawać by się mogło, że nasza obecność na Mszy Świętej jest czymś oczywistym, jednak praktyka duszpasterska pokazuje, że wcale tak nie jest. Drodzy, uczestniczmy w Eucharystii w sposób świadomy: odpowiadajmy na wezwania kapłana, śpiewajmy ze wszystkimi w świątyni, nawet jeżeli nasz śpiew nie nadaje się na pierwsze miejsca list przebojów rozgłośni radiowych. Dlaczego o tych tak prostych i podstawowych rzeczach dzisiaj wam przypominam, powtarzając je może aż do znudzenia? Otóż wiele razy, gdy odprawiam poranne msze święte w dni powszednie, na których frekwencja przeważnie nie przekracza dziesięciu osób (łącznie ze mną, panem kościelnym i czasami organistą), okazuje się, że uczestniczący w niej ludzie nie potrafią odpowiedzieć na wezwania kapłana albo nie wiedzą, kiedy należy wstać, usiąść czy przyklęknąć. Wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze, ostatni

raz na Mszy Świętej byli dawno, dawno temu i siłą rzeczy zapomnieli, co i jak. Pośród nich są i tacy specjaliści, którzy bez żadnego zażenowania siadają w pierwszej ławce i co chwilę oglądają się za siebie, patrząc, co należy w danym momencie zrobić. Dodać należy, że ma to jakiś sens, ale tylko w sytuacji, gdy oprócz nich ktoś jeszcze jest w świątyni... Druga przyczyna tego swoistego zagubienia na Mszy Świętej to posunięta do ostatecznych granic bezmyślność i mechaniczne traktowanie swojego przebywania w kościele. Gdy takie osoby są w większej grupie (tak jak dzieje się to w niedzielę), wtedy wystarczy, że bezrefleksyjnie będą robić to samo, co inni, ale kiedy przychodzi samemu odpowiedzieć na przykład na wezwanie „Oto słowo Boże” albo „Oto słowo Pańskie”, wtedy jest o wiele trudniej. Najgorza w tym wszystkim jest cisza, przez którą przedziera się samotny głos kościelnego albo też głos księdza, odpowiadającego właściwie samemu sobie. Kiedy przyjmujemy Komunię Świętą, czyli po słowach „Ciało Chrystusa”, odpowiadamy: „Amen”, a nie „Bóg zapłać”, jak to w ostatnim czasie miałem okazję aż kilkakrotnie słyszeć. Tak przedstawia się nasze zewnętrzne przygotowanie do przeżycia Eucharystii.

Przejdźmy teraz do przygotowania wewnętrznego. Pierwszym czynnikiem, który upoważnia nas do przyjęcia Komunii Świętej, jest łaska uświęcająca, czyli niepopętnienie żadnego grzechu ciężkiego od ostatniej spowiedzi. Drobną uwagę: nieobecność na Mszy Świętej w niedzielę jest grzechem ciężkim. Jeżeli więc w pierwszą niedzielę miesiąca uczestniczyłem w Eucharystii, a w drugą już nie, to w trzecią, aby przyjąć Komunię Świętą, muszę się wypowiedzieć. I trzeba wtedy powiedzieć o tym wprost, a nie czekać, aż ksiądz wreszcie zapyta, jak jest z twoim uczestnictwem, drogi bracie, droga siostró, w niedzielnej Mszy Świętej. To budzi grozę i bynajmniej nie jest śmieszne. Zauważam bardzo niebezpieczny trend, polegający na tym, że wiele osób twierdzi, że nie ma w ogóle o czym mówić, a rozpatrywanie tego w kategoriach grzechu to już gruba przesada. W praktyce wygląda to tak, że znowu znaczna ilość osób traktuje niedzielną Eucharystię jak wyjście do marketu na zasadzie: może pójdę dzisiaj, a jak nie dzisiaj, to za tydzień; ani to nie pomoże, ani nie zaszkodzi. Drugą istotną sprawę stanowi post eucharystyczny. Obowiązuje on przed przyjęciem Komunii Świętej i trwa przez jedną godzinę. Praktycznie rzecz ujmując, oznacza to, że na godzinę przed przyjęciem Ciała Chrystusa nic nie jemy i nic nie pijemy, z wyjątkiem czystej wody. Naturalnie, że gdy musimy zażyć lekarstwa bądź na przykład mamy cukrzycę i musimy coś zjeść, to wtedy ten post nie jest dla nas wiążący. Natomiast dla znakomitej większości wiernych jest on obowiązkiem. Post eucharystyczny ma za zadanie spotęgować w nas głód samego Boga i relacji z Nim, ale także stanowi oderwanie – choć chwilowe – od dobrodziejstw tego świata oraz pomoc w skierowaniu się w stronę Chrystusa, który jako nieprzemijające i najwyższe Dobro jest w stanie zaspokoić nasze największe głody. A gdy już mówimy o głodzie, jedzeniu i poście, wspomnę o jednej bardzo ważnej kwestii: nie żujmy gumy w kościele. Zapytacie: Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta: Bo nie.

Idąc na Eucharystię, warto także zapoznać się z tekstami, jakie będą na niej czytane. Oczywiście mam tutaj na myśli fragmenty z Pisma Świętego. Nie musimy kończyć teologii, aby je odnaleźć. Wystarczy w przeglądarkę internetową wpisać frazę „czytania na dziś” i zaraz wyświetli nam się cała lista stron, na których odnajdziemy te teksty. Myślę, że ciekawym serwisem jest *Niezbędnik katolika* (dostępny pod adresem: niezbędnik.niedziela.pl), ale jest to moja sugestia. Jeśli znajdziecie jakiś inny, który bardziej będzie wam odpowiadał, to śmiało z niego korzystajcie. Dlaczego jest to takie ważne? Po zaznajomieniu się ze świętymi tekstami liturgia będzie dla was bardziej zrozumiała i będziecie mogli w niej świadomie uczestniczyć. Jeśli natomiast nie ma w nas tego nawyku, to niestety – jak pokazuje praktyka – zaraz po zaśpiewaniu refrenu psalmu nikt w świątyni nie pamięta tego krótkiego tekstu, może z drobnymi wyjątkami.

Ostatnią kwestią związaną z tematem dobrego przeżywania Mszy Świętej jest intencja, którą powinniśmy w sobie wzbudzić jeszcze przed rozpoczęciem liturgii. Mówiąc prościej: intencją jest to, o co się modlimy, albo też za kogo się modlimy. Możemy dołączyć się do tej intencji, którą kapłan wyczytuje na początku liturgii, ale możemy także mieć własną, prywatną – będzie nią na przykład prośba o Boże błogosławieństwo, rozwiązanie trudnego problemu czy o dar życia wiecznego dla naszych bliskich zmarłych. I jeszcze jedno przypomnienie – najważniejsze spośród tego, co do tej pory powiedzieliśmy: w Komunii Świętej otrzymujemy Ciało Chrystusa, a nie opłatek. Owszem, widzimy biały chleb, czujemy jego smak, ale jest to Chrystus, żywy i prawdziwy, natomiast opłatek jest na Wigilii – i tylko tam. Pamiętajmy o tym.

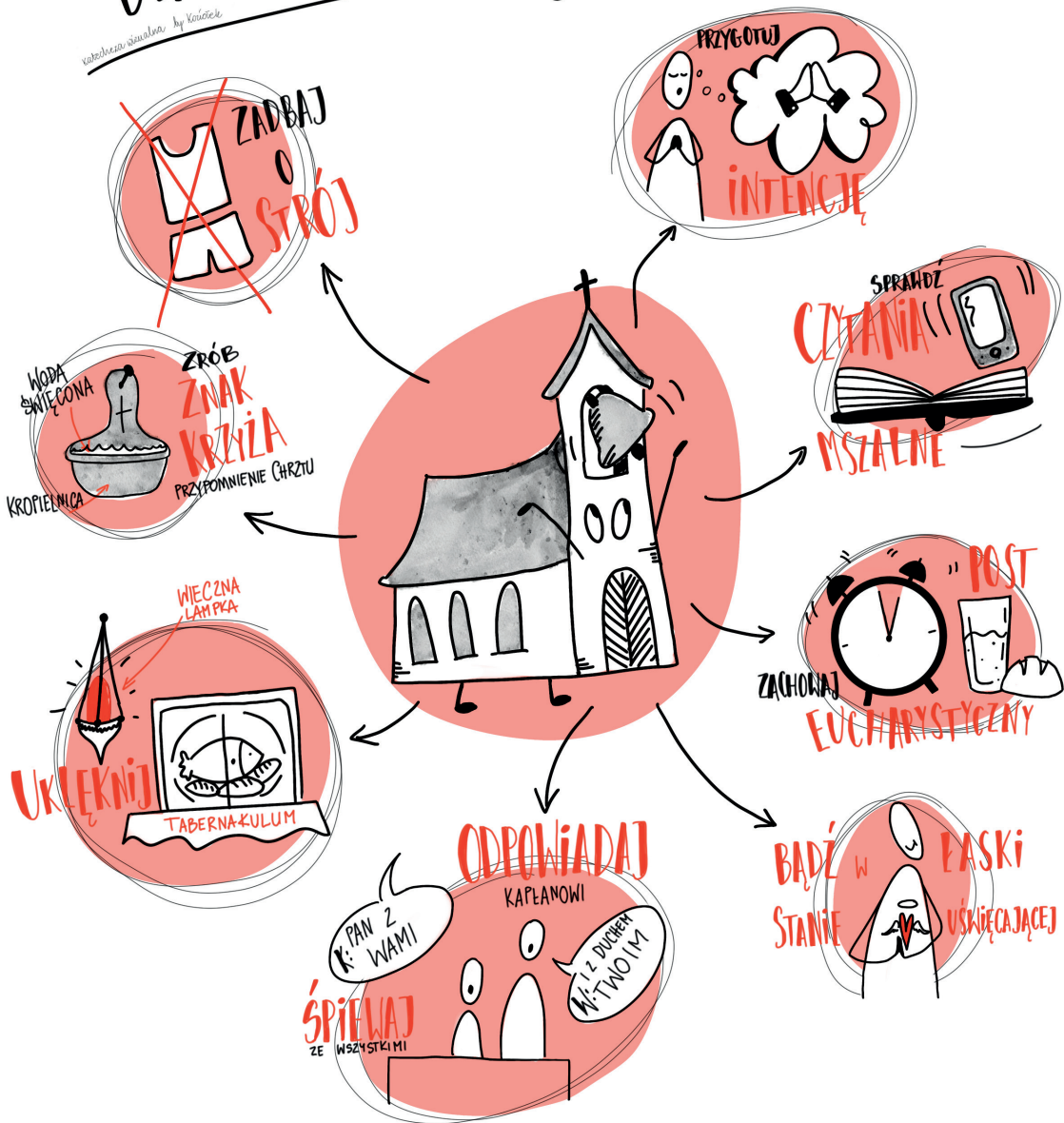
Będąc tak przygotowanym wewnątrz i zewnątrz, jesteśmy w stanie przeżyć Eucharystię bardzo owocnie. Jeśli natomiast będziecie, drodzy, te wskazówki przekazywać waszym dzieciom, to jestem pewien, że Msza Święta im się nie znudzi, nie stanie się nudnym obowiązkiem czy „kulą u nogi”, ale przestrzenią, która ich przemieni i uświęci.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Msza św. 5

DLA ZABIEGANYCH

Współczesna nauka by Kościół



Temat 6

Świętowanie niedzieli

Z tematem dzisiejszej konferencji związanych jest wiele kwestii, które należałoby poruszyć, gdyż my, jako ludzie, mamy problem ze świętowaniem jako takim, a w szczególności ze świętowaniem niedzieli. Kiedy po całym tygodniu pracy i obowiązków otrzymujemy w końcu wolny czas, nagle okazuje się, że nie wiemy, jak go wykorzystać oraz co wtedy należy robić. Perspektywa „nicnierobienia”, leżenia przed telewizorem albo zamknięcia się domu na cztery spusty wydaje się wtedy największą pokusą, której w dużej mierze ulegamy. Chrześcijaństwo jednak idzie dalej i wyznacza pewne standardy, mające pomóc nam dobrze wykorzystać ten czas, tak aby przyniósł on jak najwięcej pożytku nam wszystkim oraz uwielbiał Boga, Dawcę życia i Stwórcę świata.

Dlaczego świętowanie niedzieli jest takie ważne? Otóż siódmego dnia Bóg Ojciec po wykonanej pracy, a więc po całym dziele stworzenia świata, postanowił odpocząć. Chrystus w niedzielę zmartwychwstał, pokonując śmierć, piekło i szatana. Z religijnego punktu widzenia jest się czym cieszyć. Natomiast po ludzku trudno nam wyjść poza utarty schemat, na który składa się niedzielna Msza Święta, będąca sercem tego dnia, a potem jedzenie niedzielnego rosołku i schabowego z ziemniakami, popijanego kompotem, i szarlotka na deser. Trzecie przykazanie Dekalogu brzmi: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Wobec tego co jeszcze można w tym dniu zrobić? Trzeba go zaplanować.

W natłoku różnych spraw i informacji może warto rodzinnie obejrzeć jakiś religijny film i o nim chwilę porozmawiać? Będzie to zapewne miła odmiana, ale też sposobność do tego, aby zobaczyć coś zupełnie innego, niż proponują nam media, zalewające nas popkulturą. Wiele razy narzekamy na brak czasu, ale czy niedziela nie jest idealnym momentem na to, aby odwiedzić krewnych, przyjaciół, znajomych i spędzić z nimi czas? Myślę, że każdemu z nas potrzebne jest takie spotkanie, taka odskocznia. A co w przypadku, gdy nie mamy możliwości tego uczynić z bardzo różnych powodów? Może wtedy warto pomyśleć o odwiedzinach osób w domach spokojnej starości czy samotnych matek albo dzieci w domach dziecka? Oni wszyscy bardzo się z tego ucieszą. Wy natomiast spełnicie dobry uczynek.

Może warto także w tym dniu bardziej zainteresować się wspólnotą Kościoła – zarówno tego parafialnego, jak i tego powszechnego? Naturalnie nie mam tutaj na myśli zdobywania czy szerzenia plotek, ale pogłębianie świadomości, czym aktualnie żyje Kościół, jakie ma problemy, jakie przeżywa radości, a jakie smutki. To szczerze zainteresowanie będzie pomocne w zrozumieniu, że ta wspólnota jest żywym organizmem, a nie tylko jakąś techniczną strukturą.

Inną formą wypoczynku może być pielgrzymka do najbliższego sanktuarium czy nawet kościoła, który mijaliśmy już wielokrotnie, ale nigdy nie mieliśmy okazji wstąpić do środka. Pamiętajmy, że nie chodzi tutaj o pewnego rodzaju turystykę religijną, lecz o wspólne spędzanie czasu, gdy na przykład będziemy pogłębiać wiedzę o patronie danego kościoła.

Skoro o wiedzy mowa, to trzeba dodać, że niedziela jest też dobrym momentem na... powtórkę katechizmu. Tak, w rzeczy samej. I nie mam tutaj na myśli wyłącznie dzieci przygotowujących się do pierwszej komunii świętej. Dotyczy to wszystkich

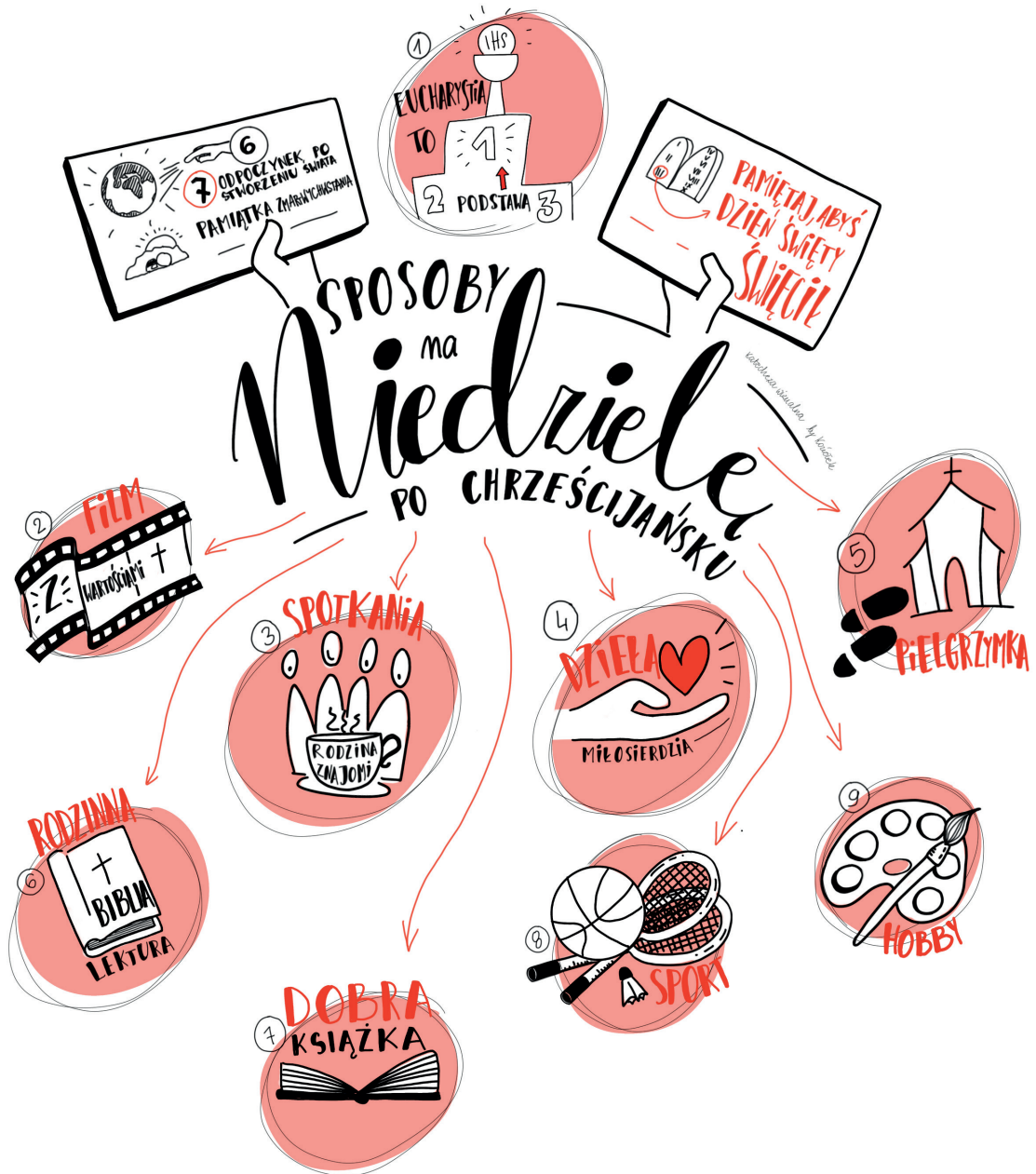
członków rodziny. W ten sposób każdy choć trochę będzie mógł powtórzyć Dekalog, główne prawdy wiary, uczynki miłosierne względem duszy i ciała i tym podobne.

Ten wolny czas jest także doskonałym momentem na modlitwę wspólnotową i czytanie Pisma Świętego – choćby jednego, dwóch jego rozdziałów, ale wspólnie. Zauważmy, że wielokrotnie w ciągu tygodnia członkowie rodziny mijają się w nieustannym biegu pomiędzy pracą, szkołą, zajęciami dodatkowymi a praniem i sprzątaniami. Niedziela jest tym czasem, kiedy chociaż raz w tygodniu można razem, rodzinnie pomodlić się – może koronką do Bożego Miłosierdzia, może dziesiątkiem różańca, a może wspólną jutrznią bądź nieszporama.

Ale rozwijanie duchowości to jeszcze nie wszystko. Koniecznie trzeba też znaleźć trochę czasu, aby poczytać jakąś interesującą książkę, uprawiać sport, wspólnie wyjść na spacer, zająć się swoim hobby. Jest wiele możliwości spędzenia tego czasu. Oczywiście pamiętajmy, że niedziela nie jest odpowiednim momentem na nadrobienie porządków, które zaniedbaliśmy w ciągu tygodnia. Nie jest to czas na zakupy albo przebywanie w galerii handlowej, do tego na zasadzie: dzieci w bawialni, młodzież w kinie, żona w kawiarni z koleżankami, a mąż w salonie samochodowym albo markecie budowlanym. Niedziela ma jednoczyć rodzinę. Ma to być czas przebaczenia, zażegnania sporów, zrozumienia siebie nawzajem, a nawet chwila, kiedy pójdziemy do spowiedzi – ale nie na Mszy Świętej, kiedy organista głośno gra, a ksiądz właśnie idzie do ołtarza. Mamy to zrobić przed nią, aby była ona wartościowa i przyniosła obfite owoce. Ten styl przeżywania niedzieli może wydawać się postulatem trudnym do spełnienia, zwłaszcza teraz, gdy siódmy dzień tygodnia w oczach świata dawno stracił na wartości i jest traktowany jak każdy inny. Ale to od was, drodzy rodzice, zależy, jak wy będziecie przeżywać ten dzień w waszych domach i jaki styl świętowania niedzieli przekażecie waszym dzieciom.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

6



Temat 7

Wielkanoc

Pośród zagadnień związanych z rokiem liturgicznym temat Wielkanocy zajmuje poczesne miejsce. Podobnie jest w życiu chrześcijańskim – zwłaszcza jeśli chodzi o praktyczny jego wymiar – gdzie Wielkanoc znajduje się w samym centrum. Dzisiejsze rozważania chcę rozpocząć od Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego, by dalej, odwracając chronologię i dochodząc aż do Wielkiego Czwartku, wytłumaczyć – a być może przypomnieć – jakie znaczenie dla chrześcijan mają te szczególne dni. Chciałbym ponadto wykazać, że tak jak w przypadku uroczystości Bożego Narodzenia zagubiliśmy gdzieś (i wciąż gubimy) ducha właściwego przeżywania tych wielkich misteriów naszej wiary.

Wielkanoc wielu z nas kojarzy się z kolorowymi pisankami, żółtym kurczaczkiem, słodkim jak nutella czekoladowym zajaczkim – i na tym wachlarz skojarzeń się kończy. Z kolei istotą Poniedziałku Wielkanocnego jest, naturalnie, oblanie wodą albo spryskanie perfumami wybranej kobiety, co do której mężczyzna snuje plany matrymonialne, choć może to być także działanie zupełnie spontaniczne – tak jak w przypadku młodzieży biegającej z wiadrami od hydrantu do hydrantu, aby uczynić nieoczekiwaną kąpiel spotkanej dopiero co na ulicy dziewczynie. Pejzaż tych wielkanocnych skojarzeń uzupełniają świąteczne pocztówki (o ile zwyczaj ich wysyłania całkiem jeszcze nie zanikł), na których – podobnie jak na kartkach bożonarodzeniowych – nie uświadczymy żadnych motywów związanych z wiarą chrześcijańską. Świat współczesny dosłownie odciął nas od istoty tego, co powinniśmy przeżywać, a w zamian dał jakieś tanie zamienniki, które często bardzo nam odpowiadają. Co więcej, wielu z nas w ogóle nie wyobraża sobie, że to, co zewnętrznie przeżywamy, może mieć o wiele głębszy, wewnętrzny wymiar. Należy zatem powtórzyć znane już stwierdzenie, że wszystkie wymienione drugoplanowe elementy, owszem, mają swój koloryt i charakterystyczny posmak, jednak nie stanowią o istocie Wielkanocy.

Chcąc streścić to, co wydarzyło się owej Wielkiej Nocy, trzeba powiedzieć krótko: „Jezus żyje”. I to właśnie, moi drodzy, jest sedno tego czasu. Powstanie z martwych Chrystusa jest absolutnym fundamentem wiary chrześcijańskiej. Bez tego wydarzenia nie zostalibyśmy odkupieni, nie byłoby zesłania Ducha Świętego ani narodzin Kościoła. Bez zmartwychwstania nasza wiara byłaby próżna, a mówiąc prościej: ja i wy tracilibyśmy czas na coś bezsensownego, co nie daje zupełnie nic. Moje do was mówienie, wasze bycie w świątyni byłoby tylko odgrywaniem – w pewnym sensie – przedstawienia o znamionach wielkiego kina. Tymczasem Jezus żyje i ta fundamentalna prawda ma być obecna w naszych sercach i umysłach. Przez swoje zmartwychwstanie pokonał zło, grzech, śmierć i szatana oraz pozostał z nami w swoim Kościele. Spotkać Go możemy w sakramentach, w czytanim Piśmie Świętym. Msza Święta stanowi najbardziej namacalny znak Jego obecności, gdyż przychodzi do nas w swoim słowie, ciele i krwi. Dlatego świętowanie tego dnia – nie tylko tej „zwykłej”, chciałoby się powiedzieć: „standardowej” niedzieli, ale także tej konkretnej Wielkiej Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego – ma nam o tym przypominać i uczyć nas dobrze przeżywać ten czas z Bogiem. Wiemy, że w poranek Zmartwychwstania o wczesnych godzinach porannych odbywa się procesja rezurekcyjna (oczywiście w niektórych parafiach ma ona miejsce już w nocy, po zakończonej liturgii Wielkiej Soboty). Stanowi ona zewnętrzny znak, że pamiętamy, wiemy i wierzymy, że Chrystus powstał z grobu.

Warto także zastanowić się, jak przeżywamy akurat tę niedzielę. Ktoś z was zapewne powie, że uroczycie, gdyż przy suto zastawionym stole – tym razem w porze śniadania – zasiada rodzina: składa sobie życzenia, dzieląc się przy tym jajkiem, kosztuje pysznych dań kuchni regionalnej, a na deser delectuje się nieziemsko słodkim mazurkiem i tak spędza ze sobą czas. Ale czy mamy świadomość, że podobnie jak w przypadku Wigilii spotkanie przy stole jest także czymś więcej niż tylko konsumpcją? Śniadaniu wielkanocnemu powinna towarzyszyć zapalona świeca. Wtedy głowa rodziny rozpoczyna modlitwę w intencji najbliższych, zmarłych czy świata. Może to być *Ojcze nasz* odmówione wspólnie w tych intencjach, a potem modlitwa przed posiłkiem. Tutaj rodzą się pytania: Czy modlimy się przed posiłkiem – tak na co dzień? Czy uważamy, że jest to niemodne, obciachowe, staroświeckie? A może praktykujemy tę modlitwę, tylko nie chcemy się do niej przyznać? Warto dodać, że po zakończonym śniadaniu wielkanocnym należałoby odmówić także modlitwę po posiłku. Jest to dla nas zaproszenie, aby pamiętać o niej za każdym razem albo chociaż we wszystkie niedziele roku.

Na początku powiedziałem, że omawiając uobecniane w roku liturgicznym wydarzenia paschalne, których ukoronowaniem jest zmartwychwstanie Chrystusa, wbrew chronologii będziemy posuwać się wstecz. Tak więc od Niedzieli Zmartwychwstania przechodzimy teraz do Wielkiej Soboty. Uczestnictwo w liturgii wielkosobotniej nie jest nakazane, ale zalecane. Ja natomiast chcę skupić się przez chwilę na „koszyczkowym szaleństwie”, które w Wielką Sobotę ma miejsce zarówno w parafiach miejskich, jak i wiejskich. Pamiętajmy, że w tym dniu Jezus leży w grobie, a wspomnienie tego, co się wydarzyło – Jego męki, śmierci i pogrzebu – wprowadza nas w stan głębokiego wyciszenia i skupienia. Natomiast co dzieje się w tym czasie w świątyniach? Naturalnie jest głośno! Dziewięćdziesiąt procent z tych, którzy przychodzą do kościoła, nie zważa na to, że Jezus jest wystawiony w monstrancji do publicznej adoracji, i traktuje Go jako element wystroju kościoła albo ozdobę grobu Pańskiego. Ci trochę bardziej świadomi zwracają uwagę na wspomniany grób – czy jest duży, czy nie, ile rzędów kwiatów zostało zakupionych i czy ta dekoracja aby na pewno pasuje do całości. Gdyby nie modlitwy księdza błogosławiącego pokarmy, mało kto zdobyłby się na chwilę adoracji. Dla wielu w samym centrum uwagi znajduje się ów koszyczek, z którym przyszli do świątyni. Trzeba przecież zająć strategiczne miejsce, aby można go było gdzieś położyć i po poświęceniu jeszcze szybciej zabrać. Oczywiście ważne jest też, żeby koszyczek został dobrze skropiony, bo jak woda święcona nie doleci albo będzie jej mało, to takiego święcenia nie można uznać za ważne. A uszkodzona w ten sposób osoba gotowa jest nawet złożyć na ręce księdza reklamację, gdyż usługa według niej nie będzie spełniona. To jest najważniejsze. Kto natomiast myśli o przykłonieniu przed Najświętszym Sakramentem? Żyjemy czasami w takim właśnie, drodzy, absurdzie. Innym charakterystycznym zjawiskiem jest niesamowicie wysoka liczba osób uczestniczących w obrzędzie błogosławieństwa pokarmów. Nie potrafię powiedzieć, jak to się dzieje, ale czy jest to parafia miejska czy wiejska – zawsze obecne są tłumy, czego nie można już powiedzieć o niedzielnych mszach świętych w ciągu roku, gdzie frekwencja zmienia się jak pogoda nad polskim morzem. Jest to jakiś fenomen, że w ten dzień dosłownie wszyscy wiedzą, gdzie jest świątynia. Nawet mnie, jako księdzu, zdarza się widzieć wówczas pewne osoby po raz pierwszy w życiu, gdyż wcześniej przez cały rok nie ma możliwości, aby ich poznać. Drodzy, zwróćmy na to uwagę. Koszyczek nie jest istotą tego czasu.

Kolejnym dniem do rozpatrzenia jest Wielki Piątek Męki Pańskiej. (Przypominam, że szczegółowy opis poszczególnych części liturgii wszystkich tych najważniejszych w roku liturgicznym dni możemy odnaleźć chociażby w internecie, w związku z tym nie skupiam się na nich, lecz chcę wam, drodzy, przedstawić ten czas z praktycznej strony). Pytanie: co obowiązuje w Wielki Piątek? Oczywiście, że post. Ale jaki konkretnie? Otóż obowiązuje w tym dniu post ilościowy i jakościowy. Post ilościowy to spożycie jednego posiłku do syta i dwóch mniejszych, które tej sytości nie dają. Natomiast post jakościowy to nic innego jak niespożywanie mięsa. Drodzy, czy o tym wiecie? Czy uczycie tego swoje dzieci? Czy też

może uważacie to za coś nieistotnego? Wielki Piątek ma także charakter pokutny, a więc nie można organizować wtedy żadnych imprez tanecznych, wielkich spotkań towarzyskich i tym podobnych. Podobnie jak w każdy dzień Wielkiego Postu poprzez nasze wysiłki mamy przybliżać się do Chrystusa, tak też wtedy z miłości do Niego w sposób szczególny mamy podjąć ten wyjątkowy post. Gdy mowa o Wielkim Poście, chciałbym wrócić jeszcze na początek tego okresu liturgicznego, czyli do Środy Popielcowej. Odnoszę bowiem nieodparte wrażenie, że czynność posypania głowy popiołem urosła w niektórych wspólnotach parafialnych do rangi ósmego sakramentu. Podobnie jak wspomniany wcześniej koszyczek, popiół uważany jest za element magiczny. Pamiętajmy: jest to wyłącznie zewnętrzny znak rozpoczęcia czasu pokuty, a nie szary proszek, który oczyści nas z grzechów, zmieni nasze postępowanie i zapewni wieczne szczęście, zdrowie i młodość. To taka mała dygresja. Ale wróćmy do Wielkiego Piątku. Drodzy, czy w tym dniu odprawiacie wspólnie, rodzinnie drogę krzyżową? Czy mówicie o wyjątkowości tego dnia dzieciom? Czy sami podejmujecie jakieś wyrzeczenie, aby podkreślić rangę tego dnia? A może w ogóle was to nie interesuje?

Mówiąc o Wielkanocy, nie sposób pominąć Wielkiego Czwartku – dnia, w którym Jezus ustanowił sakrament Eucharystii i kapłaństwa. Na temat Eucharystii powiedzieliśmy sobie już trochę, ale warto ponownie podkreślić jej znaczenie i zapytać: Czy przystępujemy do niej należycie przygotowani? A może nie patrząc na to, czy mam grzech ciężki, czy uczestniczę aktywnie w liturgii, biegnę mimo wszystko po „opłatek” i w dodatku dziękuję za niego kapłanowi słowami „Bóg zapłać”? Oczywiście może się wam wydawać, że przejaskrawiam i czepiam się nie wiadomo czego, ale praktyka pokazała, że (o zgrozo!) jakaś część uczestniczących we Mszy Świętej przyjmuje Chrystusa z grzechem ciężkim – co jest świętokradztwem – i z zupełnym brakiem świadomości tego, czym jest Eucharystia. Inni z kolei na wezwanie komunikującego kapłana „Ciało Chrystusa” zamiast odpowiedzieć „Amen”, które jest krótkim wyrażeniem i akceptacją tej prawdy, posługują się tajemniczo brzmiącym słowem „ament”, choć właściwie nie wiadomo, co miałyby ono oznaczać. Tak, to się rzeczywiście dzieje!

Drugim ważnym wydarzeniem tego dnia jest pamiątka ustanowienia kapłaństwa. I teraz, drodzy, pytanie: czy modlicie się za waszych duszpasterzy – księdza proboszcza i wikariusza bądź wikariuszy? Dodam od razu, że nie mam tutaj na myśli tylko Wielkiego Czwartku. Myślę o wszystkich dniach roku. Ktoś kiedyś powiedział, że „jak parafianie modlą się za swoich pasterzy, tak oni pracują i identycznie odwzajemniają się swoim zachowaniem”. Coś musi być na rzeczy, gdyż parafie rozmodlone, współpracujące z księżmi i niosące im pomoc same pięknie pracują, rozwijają się i czuje się w nich rodzinną atmosferę – w odróżnieniu od tych wspólnot, gdzie wydaje się, że czas stanął w miejscu, nic się nie dzieje, jest szaro, a proboszcz chodzi ciągle zmęczony, choć właściwie nie wiadomo czym. A czy modlicie się (może nie często, ale chociaż od czasu do czasu) za tych księży, którzy odeszli z kapłaństwa albo dopuścili się różnego kalibru nadużyć, prosząc dla nich o łaskę nawrócenia, odpokutowania i wynagrodzenia własnych win? Zrzucenie sutanny to nie tylko pozbawienie siebie możliwości odprawiania Mszy Świętej czy spowiadania. To także indywidualne dramaty, które wydarzyły się przypadkiem albo wręcz przeciwnie – były perfekcyjnie zaplanowanym działaniem. Problem polega także na tym, że w tej sytuacji, mimo przejścia do stanu świeckiego, ksiądz do końca życia pozostaje księdzem. Ba, jest nim nawet po śmierci! Tak więc, drodzy, módlcie się za nas, gdyż potrzebujemy waszej modlitwy i waszego wsparcia bardziej niż wam się wydaje.

Pamiętajcie, że w kontekście tych świętych dni wasze zachowanie i sposób przeżywania misterii paschalnych wiele mówi o waszej wierze, o waszej przynależności do wspólnoty Kościoła. Wy sami także dajecie w ten sposób przykład swoim dzieciom, stając się dla nich nauczycielami wiary. Nigdy o tym nie zapominajcie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

7

TRIDUUM PASCHALNE

WIELKI CZWARTEK

OSTATNIA WIECZERZA
USTANOWIENIE
EUCHARYSTII



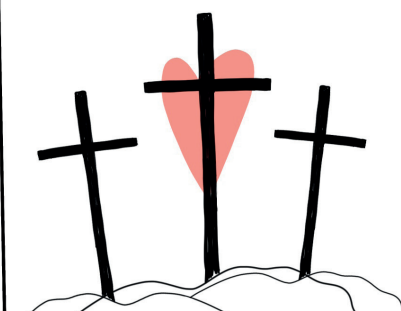
SAKRAMENTU
KAPŁANSTWA



BEZ KAPŁANÓW
NIE MA EUCHARYSTII!



WIELKI PIĄTEK



POST ilościowy i jakościowy
MA DOPROWADZIĆ DO LEPSZEGO
I GŁĘBSZEGO PRZEŻYWANIA MĘKI
I ŚMIERCI CHRYSZTUSA.

GŁĘBSZEJ REFLEKSJI SPRZYJA CHARAKTER
POKUTNY TEGO DNIA. **WYRZECZENIE**

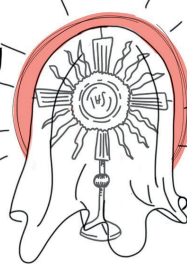
OFIARA → KLUCZ DO PRZEŻYWANIA TEGO DNIA

WIELKA SOBOTA



ŚWIECĄC POKARMY
~ PAMIĘTAJ ~

O INDYWIDUALNEJ
ADORACJI
PRZY BOŻYM
GROBIE



WIGILIA PASCHALNA

to
SERCE

TRIDUUM PASCHALNEGO

WIELKANOC

katecheza wizualna by Kowalczyk

JEZUS ŻYJE

FUNDAMENT NASZEJ WIARY



WYJĄTKOWY DZIEŃ
WYJĄTKOWA
OPRAWA

PAMIĘTAJ,
CHRZEŚCJAŃSKIE ŚWIĘTOWANIE TO NIE TYLKO KONSUMPCJA.

Temat 8

Po co spowiedź?

W praktyce duszpasterskiej spowiedź święta okazuje się często twardym orzechem do zgryzienia. Widać to zwłaszcza w czasie rekolekcji adwentowych czy wielkopostnych, gdy niektóre z osób przystępujących do sakramentu pokuty i pojednania swoje wyznanie grzechów ograniczają do stwierdzenia: „Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem, proszę o rozgrzeszenie”. Albo: „U spowiedzi byłem nie pamiętam kiedy, nie słuchałem rodziców, proszę o przebaczenie”. Są też tacy, którzy nie zrobili jakiegokolwiek rachunku sumienia i przystępują do kratek konfesjonau na zasadzie: skoro już jestem w kościele, to się przejdę do spowiedzi. Tacy penitenci są dla spowiednika prawdziwym wyzwaniem, zwłaszcza wtedy, gdy kapłan, próbując zrobić wraz z nimi rachunek sumienia, napotyka na postawę: żadnych grzechów nie mam i żadnych takich nie pamiętam. Dlatego dzisiejsza konferencja ma nam wszystkim przypomnieć pewne prawdy, które – raz poznane i przyswojone – obowiązują przez całe życie. Wy, drodzy, jesteście także tymi, którzy mają nimi żyć, przekazując je swoim dzieciom.

Zacznijmy od początku, a więc od tego, jak brzmi najprostsza definicja grzechu. Grzech to świadome i dobrowolne złamanie przykazań Bożych. Wobec tego rodzi się pytanie: jak rozpoznać to, co w moim postępowaniu jest grzechem, a co nim nie jest? Otóż każdy z nas ma coś takiego, co nazywamy sumieniem. Jest to nic innego jak wewnętrzny głos, który podpowiada nam, co jest dobre, a co złe. Jeśli nasze sumienie jest dobrze uformowane, będzie działać niezawodnie, ale gdy je zaniedbamy (bo na przykład będziemy starali się je uciszać, by nie wyrzucało nam ustawicznego życia w grzechu), jego głos będzie stawał się coraz słabszy, aż wreszcie zaniknie. Z drugiej strony mamy dziesięcioro Bożych przykazań, stanowiących instrukcję chrześcijańskiego życia. Nie powinniśmy jednak traktować ich jako listy zakazów, ale raczej jako wskazówki mające nam pomóc zdążać do świętości – wtedy łatwiej przyjdzie nam zaakceptować wymagania, jakie przed nami stawiają. Ważne jest także, abyśmy potrafili rozróżnić grzech ciężki (czyli śmiertelny) od powszedniego (lekkiego). Grzech ciężki, czyli przekroczenie któregoś z przykazań, zrywa naszą łączność z Bogiem, możliwą dzięki łasce uświęcającej. Aby naprawić ten stan rzeczy, konieczna jest spowiedź święta. Oczywiście pamiętamy o tym, że bez wyspowiadania się nie można przystąpić do Komunii Świętej. Drugi rodzaj grzechów to grzechy lekkie, które nie niszczą łaski uświęcającej, lecz ją nadszarpują. A przez to stajemy się bardziej podatni na grzech ciężki. Pamiętajmy, że grzechy lekkie gładzi między innymi przyjęcie Komunii Świętej, odmówienie modlitwy *Ojcze nasz* czy spełnienie jakiegoś dobrego uczynku. Przykład: Jeżeli z powodu naszej nieuwagi uderzymy się o kant stołu i z siłą wypowiemy coś, co zdarza się mówić w takiej sytuacji, to tutaj nasza wina nie jest duża, gdyż zadziałaliśmy pod wpływem emocji. Wiemy, że tak nie powinniśmy mówić, dlatego tutaj nie mówimy o grzechu ciężkim. Ale w sytuacji, gdy wulgaryzmy będą stanowiły podstawę wyzywania kogoś, będą naszym nawykiem i przecinkami w wypowiedziach – wtedy mówimy o grzechu ciężkim. Wiele razy podczas spowiedzi słyszałem wyznania w stylu: „Zdenerwowałem się”. Gdy wypowiada je któryś z kolei penitent, aż ciśnie się na usta: „I co z tego?”. Zauważmy, że emocje stanowią element osobowości każdego człowieka. To, że odczuwamy radość, żal, euforię, rozgorycze-

nie, smutek czy wściekłość jest zupełnie ludzkim odruchem. Cały problem polega na tym, co robimy z tymi emocjami. Jeżeli się zdenerwujemy, jesteśmy wściekli na kogoś – jest to nasz stan psychiki. I jeżeli odczekamy wtedy chwilę, aby się uspokoić – to dobrze. Ale kiedy zaczynamy okładać bliską osobę niewybrednymi epitetami, kiedy zaczynają panować ciche dni, kiedy chodzimy obrażeni na cały świat – wtedy mówimy już o grzechu. Pamiętajmy, że spowiadamy się z grzesznych czynów, a nie emocji, czyli wyzywania, kłamania, słownych docinków, braku pojednania i przebaczenia i tym podobnych.

Moi drodzy, teraz pochyłmy się nad pięcioma krokami, które konieczne są, aby nasza spowiedź była ważna i dobrze przeżyta. Pierwszy z nich to rachunek sumienia. Czym jest ów rachunek? Otóż jest to swoiste podsumowanie, ile udało się nam zrobić dobrego, a ile złego od ostatniej spowiedzi świętej. Praktyką pomocną w tym procesie powinien być codzienny rachunek sumienia czyniony przed snem, dzięki któremu wgłębiając się w rzeczywistość mijającego dnia i rozeznajemy, co powinniśmy wyznać na spowiedzi świętej. Tutaj jednak jawi się nam pewien problem, mianowicie: jak należy zrobić rachunek sumienia? Otóż wielokrotnie słyszałem od penitentów, zapytanych, czy są przygotowani do spowiedzi, stwierdzenie: „Tak, chwilę posiedziałem i pomyślałem”. Ta rozbijająca szczerłość nakazuje przypomnieć nam wszystkim, że rachunek sumienia robimy w oparciu o przykazania Boże, przykazania kościelne i siedem grzechów głównych. Wersją trochę uproszczoną są pytania w naszych książeczkach do nabożeństwa, które powinny być dostosowane do naszego wieku. Gdyby się zdarzyło, że jej nie posiadamy, to katolickie strony internetowe podpowiadają nam, na co należy zwrócić uwagę podczas przygotowania się do spowiedzi. Kiedy przypomnimy sobie grzechy, możemy zapisać je na kartce, aby ze zdenerwowania w czasie spowiedzi ich nie zapomnieć, a potem tę kartkę zniszczyć. Drugim krokiem jest żal za grzechy, czyli uświadomienie sobie, że obraziłem czy obraziłam Boga, będącego samą miłością, i odczuwanie z tego powodu bólu duszy. Możemy wyróżnić dwie formy przeżywania tego żalu. Pierwszą jest żal doskonały, wynikający ze świadomości, że moje czyny zdeptały miłość Boga, którego przecież kocham. Drugi natomiast to żal niedoskonały, zwany też wystarczającym, wynikający z lęku przed karą, którą zaciągamy na siebie, popełniając grzech. Warto potraktować żal jako rodzaj papierka lakmusowego, pokazującego nam popełnione zło oraz fakt naszego zerwania łączności z Bogiem. Trzeci krok do dobrego przeżycia spowiedzi to mocne postanowienie poprawy. Oczywiście ktoś z was może zapytać: jaki jest tego sens, skoro mam świadomość, że dany grzech może się powtórzyć? Otóż w naszych postanowieniach poprawy chodzi przede wszystkim o to, żeby zacząć pracować nad sobą. Owszem, mogę mieć świadomość, że popełnię grzech, ale z drugiej strony mam zrobić wszystko, co jest możliwe, aby w ten czy w inny, czy nawet w żaden inny sposób już nie obrażać Boga. Czwarty krok to szczerą spowiedź. U kratesz konfesjonału mamy więc mówić prawdę i tylko prawdę, a nie upiększać swoje grzechy albo wypowiadać je w taki sposób, jakbyśmy wręcz odczuwali z ich powodu dumę. Nie chodzi też o to, aby z aptekarską dokładnością stwierdzać: czternaście razy nie odmówiłem pacierza, trzydzieści razy używałem wulgaryzmów. Ale też nie możemy pójść w drugą skrajność: ukradłem sznurek – ale już nie dodałem, że na jego końcu była krowa... Mamy wyznawać nasze grzechy konkretnie. Gdyby coś w naszym wyznaniu było niejasne, kapłan dopyta nas, co mieliśmy na myśli. I bynajmniej nie robi on tego z ludzkiej ciekawości. Gdy my sami mamy jakieś pytania lub też gdy coś jest dla nas niezrozumiałe w nauce, którą daje ksiądz, nie bójmy się zapytać. Od tego jest spowiedź. Piątym i ostatnim krokiem jest zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu. Mówiąc prościej: chodzi tutaj o odprawienie zadanej pokuty, którą najczęściej jest litania, koronka do Bożego Miłosierdzia czy też cząstka różańca. Ale ważne jest także to, aby zadośćuczynić drugiej osobie, która za naszą sprawą doznała krzywdy lub też doświadczyła jakiegokolwiek przykrości – może trzeba ją przeprosić, odwołać kłamstwo czy też sprostować plotkę.

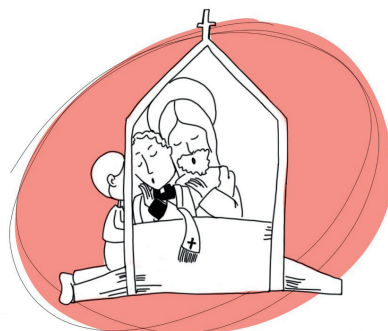
Mając w pamięci to, o czym powiedzieliśmy do tej pory, zapytajmy teraz: po co się spowiadać? Po to właśnie, aby mieć łaskę uświęcającą, aby dostać się do nieba. Spowiedź przeżywa obecnie kryzys. Wydaje się nam wszystkim, że to takie kościelne rytuały, które ani nie pomogą, ani nie zaszkodzą. Tymczasem bez spowiedzi w zwyczajnych okolicznościach (to znaczy: gdy nie znajdujemy się w niebezpieczeństwie śmierci) nie otrzymamy pokoju duszy, odpuszczenia grzechów i uwolnienia od kary piekła, którą zaciągnęliśmy przez grzech ciężki. Pamiętajmy przy tym, że choć wyznajemy grzechy, otrzymujemy za nie rozgrzeszenie, a przez pokutę sakramentalną wynagradzamy za nie, to jednak po każdym popełnionym grzechu zaciągamy także karę doczesną i czyścicową, która pomimo odbytej spowiedzi pozostaje na naszym koncie. Z pomocą w tej sytuacji przychodzi nam Kościół z darem odpustów – oczywiście nie tych rozumianych jako stragany, wata cukrowa i obwarzanki, bo one w żaden sposób nie pomogą nam w anulowaniu kar. W każdej parafii dar ten udzielany jest jeden raz bądź też dwa razy w roku – z okazji święta patronalnego. Odpusty można zyskiwać również w sanktuariach albo w specjalnym czasie ogłoszonym przez Kościół, takim jak na przykład Rok św. Józefa. Odpust zupełny gładzi kary doczesne i czyścicowe. Oznacza to, że gdybyśmy umarli, otrzymawszy go, od razu dostalibyśmy się do nieba. Warunkami uzyskania odpustu są zawsze: spowiedź sakramentalna, przyjęta Komunia Święta, modlitwa w intencjach nakazanych przez Ojca Świętego oraz określony czyn odpustowy, na przykład nawiedzenie danego sanktuarium. Odpust taki możemy ofiarować za samych siebie albo za zmarłych. To byłoby tyle i w wielkim skrócie na temat spowiedzi.

Ale jest jeszcze jedna praktyka, związana już z czasem po pierwszej komunii świętej, która – mówiąc ogólnie – nie najlepiej się ma. Chodzi mianowicie o praktykę pierwszych piątków miesiąca. Drodzy, nie oszukujmy się: jeżeli wy, jako rodzice, tej praktyki nie przypilnujecie u swoich dzieci, to nikt tego nie zrobi. Najważniejsze dwie kwestie odnoszące się do praktyki pierwszych piątków brzmią: Po pierwsze, istotą pierwszych piątków miesiąca jest Msza Święta i przyjęcie Komunii Świętej jako wynagrodzenie za grzechy własne i innych. Istotą tego momentu nie jest spowiedź, gdyż – choć zabrzmiałoby to dziwnie – jest ona tylko „dodatkiem”. Po drugie, praktyka dziewięciu pierwszych piątków zostaje wypełniona wtedy, gdy zachowana zostaje jej ciągłość, czyli gdy komunię pierwszopiątkową przyjmujemy dziewięć razy z rzędu. Przerwanie czy pauza nie wchodzi w grę. Drodzy, to są najważniejsze uwagi odnośnie do tego zagadnienia. Dodam, że w mojej praktyce duszpasterskiej widziałem takie sytuacje (i niestety zdarzają się one nadal), że dziecko jest przywożone na spowiedź i po otrzymaniu podpisu księdza do książeczki rodzice niezwłocznie zabierają je do domu. Uwaga, to nie jest praktyka pierwszych piątków! Wyspowiadać można się parę dni wcześniej – czy to w niedzielę, czy to w ciągu tygodnia. Inną sprawą są właśnie wspomniane dość niefortunne książeczki czy foldery, które mają pomagać w przeżywaniu pierwszych piątków. Najczęściej zawierają one tabelkę z nagłówkiem: „Podpis spowiednika”. Przez to także zaciera się spełnianie tej praktyki. Drodzy, tylko dzięki waszej odpowiedzialności nabożeństwo dziewięciu pierwszych piątków miesiąca będzie możliwe do odprawienia. Jedną z obietnic, jakie Chrystus zostawił tym, którzy należą do nabożeństwa, jest zapewnienie, że w godzinie śmierci taka osoba otrzyma łaskę skruchy, że nie będzie odchodzić z tego świata bez Bożej łaski ani nie pozostanie bez sakramentów świętych. Myślę, że skoro jesteśmy osobami wierzącymi, warto będzie podjąć – nawet samodzielnie – tę praktykę, aby przez wasz przykład dziecko uczyło się, jak należy postępować. Natomiast dla was samych być może będą to już kolejne odprawione piątki w życiu, a może też przypomnienie zapomnianej praktyki z dawnych lat. Wierzę, że dacie radę to uczynić.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PO CO SPOWIEDZ?

8



GRZECH CIĘŻKI

ŚWIADOME i DOBROWOLNE

PRZEKROCZENIE
BOŻYCH i
W RZECZY WAŻNEJ



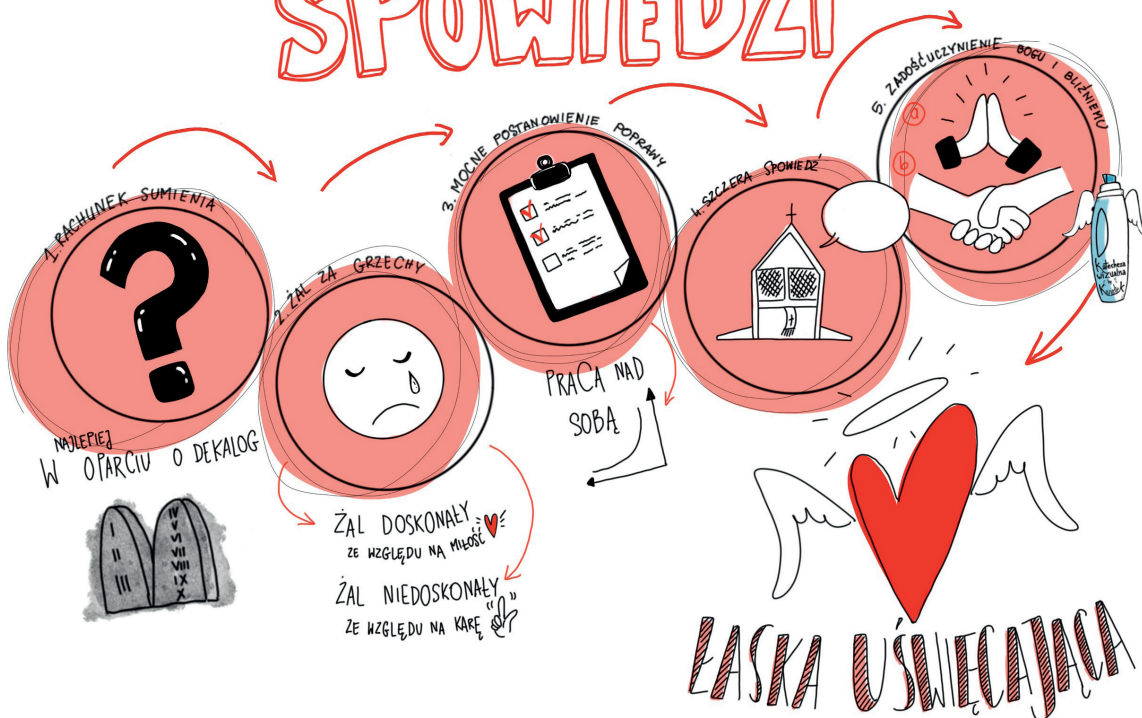
GRZECH LEKKI

NIEŚWIADOME (lub) NIEDOBROWOLNE

PRZYKAZANIA
i KOŚCIELNYCH

5

WARUNKI DOBREJ SPOWIEDZI



DODATEK LITURGICZNY

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO AD OMNIA

K. Niech imię Pańskie będzie błogosławione.

W. Teraz i na wieki.

K. Módlmy się.

Wszchemogący wieczny Boże, wszystko, cokolwiek stworzyłeś, jest dobre i nie ma niczego, co byłoby złe samo z siebie, o ile przyjmujemy to z dziękczynieniem z Twojej ręki. Wszystko bowiem uświęca Twoje słowo i nasza modlitwa. Chwalimy Cię i uwielbiamy. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała, moc i dobroć Twoja. Pobłogosław † (...), aby wszyscy, którzy zgodnie z Twoją wolą będą tego używać (będą się tym posługiwać), wzrastali w wierze, a od Ciebie doznawali pomocy i opieki. O to prosimy przez Chrystusa, Pana naszego.

W. Amen.

Kapłan kropi wodą święconą.

(Źródło: *Agenda opolska*, Opole 2019, s. 611)

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO MEDALIKA

K. Wspomożenie nasze w imieniu Pana.

W. Który stworzył niebo i ziemię.

K. Módlmy się.

Błogosławiony jesteś, Boże, źródło i dawco wszelkiego błogosławieństwa. Ty się radujesz ze wzrostu pobożności Twoich wiernych. Spraw łaskawie, aby Twoi słudzy i służebnice, nosząc te znaki wiary i pobożności, † starali się wewnętrznie przemieniać na podobieństwo Twojego Syna. Który żyje i króluje na wieki wieków.

W. Amen.

Kapłan poświęca medaliki wodą święconą.

(Źródło: *Agenda opolska*, Opole 2019, s. 601)

BŁOGOSŁAWIENSTWO MODLITEWNIKA

K. Wspomożenie nasze w imieniu Pana.

W. Który stworzył niebo i ziemię.

K. Módlmy się.

Boże, źródło pobożności, z którego wypływa cała nasza zdolność do modlitwy, prosimy Cię, pobłogosław † i pomnażaj wiarę tych, którzy z pomocą tego modlitewnika (tych modlitewników) będą modlić się do Ciebie. Naucz ich zachowywać Twoje przykazania i spełnij ich godziwe pragnienia zgodnie z Twoją wolą. Przez Chrystusa, Pana naszego.

W. Amen.

Kapłan poświęca modlitewniki wodą święconą.

(Źródło: *Agenda opolska*, Opole 2019, s. 610)

BŁOGOSŁAWIENSTWO RÓŻAŃCA

K. Wspomożenie nasze w imieniu Pana.

W. Który stworzył niebo i ziemię.

K. Módlmy się.

Wszyscy przez chwilę modlą się w milczeniu. Następnie celebrans wypowiada modlitwę błogosławieństwa. Celebrans rozkłada ręce i mówi:

K. Wszchemogący i miłosierny Boże, Ty z niepojętej miłości do nas zechciałeś, aby Twój Syn za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy, poniósł śmierć na krzyżu i powstał z martwych. Pobłogosław wszystkich, którzy ustami i sercem modlić się będą na tych różańcach (na tym różańcu) ku czci Rodzicielki Twojego Syna. Niech Trwają w prawdziwej pobożności i zasłużą na to, aby u kresu życia stanąć przed Twoim obliczem razem z Najświętszą Maryją Panną. Przez Chrystusa, Pana naszego.

W. Amen.

Kapłan kropi różaniec wodą święconą.

(Źródło: *Obrzędy błogosławieństw dostosowane do zwyczajów diecezji polskich*, t. 2, Katowice 2010, s. 180-181)

MODLITWA W SOBOTNI WIECZÓR

Panie, oto stajemy w ten wieczór sobotni przed Twoim świętym obliczem. Pragniemy podziękować Ci za błogosławieństwo tygodnia, który minął:

- za wszystkie dowody Twej łaski,
- za słowo Dobrej Nowiny i za sakramenty zbawienia,
- za tę wielką wspólnotę jednej wiary i jednej miłości, do której włączyłeś nas, tak często samotnych.

Dziękujemy Ci też za wszystkie ofiary powołanych przez Ciebie do dźwigania krzyża odpowiedzialności, cierpienia i choroby.

Stajemy teraz przed Tobą, Panie, aby przygotować się na Twój święty i wielki dzień Pański, na jutrzejszą niedzielę, którą już dziś rozpoczynamy. Oczyszc nas, Najświętszy, odpuść nam winy, zaniedbania i złe uczynki. Wypełnij w nas i w naszym otoczeniu to, czemu dałeś początek. Pozwól nam być sługami Twoimi, których biodra przepasane są w oczekiwaniu swego Pana. Daj nam mądrość ewangelicznych panien, trzymających lampy w ręku i oliwę w dzbanach.

Prosimy Cię też, pobłogosław tym wszystkim, którzy nam jutro i przez cały nowy tydzień będą głosić słowo Twoje i udzielać Twych świętych tajemnic. Niech przyniesie owoc to, co posiejesz. Obdarz dzisiejszą niedzielę blaskiem Twej wiekuistej światłości, aby opromieniała naszą pracę, trud i troskę nadchodzących dni. Pomóż nam zwrócić spojrzenie ku Twemu wiecznemu królestwu, gdzie słońce, którym Ty jesteś, nigdy nie zachodzi. I każ nam u kresu żywota doświadczyć świtu wiekuistej niedzieli w Twym nowym stworzeniu. O to prosimy za wstawiennictwem Twojej Najświętszej Dziewicy -Matki, wszystkich Aniołów i świętych. Amen.

(Źródło: *Agenda opolska*, Opole 2019, s. 38-39)

OBRZĘDY WIECZERZY WIGILIJNEJ (wzór I)

Po zgromadzeniu się wszystkich uczestników wieczerzy wokół stołu ojciec lub matka rodziny albo ktoś z domowników zapala świecę i mówi:

P. Światło Chrystusa.

W. Bogu niech będą dzięki.

Następnie bierze do rąk księgę Pisma Świętego i mówi:

P. Moi drodzy! Dwa tysiące lat temu przyszedł na świat Jezus Chrystus, Syn Boży, rodząc się w stajence betlejemskiej jako bezbronne Dziecię. Opowiada nam o tym Ewangelia według św. Łukasza. Stojąc, wysłuchajmy z uwagą jej słów, które opisują najradośniejsze dla całej ludzkości wydarzenie narodzin Jezusa Chrystusa.

Następnie odczytuje fragment Ewangelii (Łk 2, 1-20):

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania».

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił». Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wyśławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane.

Po ucałowaniu księgi Pisma Świętego przewodniczący mówi:

P. Wychwalajmy Boga i dziękujmy Mu za to, że tej nocy zesał na świat swojego umiłowanego Syna. Błagajmy Go o błogosławieństwo, abyśmy w duchu miłości podzielili się opłatkiem i spożyli tę wieczerzę.

Wszyscy przez chwilę modlą się w milczeniu. Następnie przewodniczący ze złożonymi rękami odmawia modlitwę błogosławieństwa.

P. Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich. Ty z miłości posłałeś na świat swojego Jednorodzonego Syna, który pod postacią chleba daje nam swoje Ciało jako pokarm i zadatek nieśmiertelności. Na pamiątkę Jego narodzenia mamy dzisiaj zasiąść do wspólnego stołu i łamać się opłatkiem.

Pobłogosław nas i te opłatki, którymi będziemy się dzielić zwyczajem naszych ojców i składać sobie wzajemnie świąteczne życzenia. Napelnij nasze serca życzliwością, miłością i pokojem, abyśmy codziennym postępowaniem potwierdzali to, co wypowiadać będziemy ustami. Spraw, abyśmy byli dla siebie nawzajem dobrzy jak chleb i kiedyś zgromadzili się na braterskiej uczcie w Twoim królestwie. Przez Chrystusa, Pana naszego.

W. Amen.

Wszyscy domownicy dzielą się wzajemnie opłatkiem i składają sobie życzenia. Następnie wspólnie razem zasiadają do wieczerzy wigilijnej.

(wzór II)

Albo po odczytaniu Ewangelii osoba prowadząca modlitwę mówi:

P. Syn Boży stał się człowiekiem, abyśmy mogli stać się dziećmi Bożymi, dlatego pełni wdzięczności wołajmy do naszego Ojca w niebie:

W. Ojciec nasz...

Po odmówieniu Modlitwy Pańskiej przewodniczący odmawia następującą modlitwę:

P. Panie Jezu Chryste, który w dzisiejszą noc przyszedłeś na świat, rodząc się w grocie betlejemskiej z Najświętszej Maryi Panny, przyniosłeś pokój całemu światu i uświęciłeś życie rodzinne, pozostań w naszej rodzinie i zespól ją więzami Twojej miłości, a słowo Twoje niech w nas przebywa z całym swym bogactwem. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

W. Amen.

Prowadzący wprowadza domowników w obrzęd dzielenia się opłatkiem:

P. Obecnie w duchu miłości i przebaczenia przełamujemy się opłatkiem – chlebem miłości. Otwierając nasze serca tej miłości wzajemnej, otwieramy je na przyjście Pana. Niech wszyscy, którzy żyją w naszej rodzinie i odwiedzają nasz dom, będą szczęśliwi, zdrowi i serdeczni, niech mają zawsze dobre zamiary i pozostają wciąż radosnymi. Niech Pan będzie zawsze z nami w naszym domu i niech sprawi, abyśmy uczestnicząc w tej wieczerzy, stali się uczestnikami Jego radości w królestwie Bożym.

Następnie wszyscy domownicy dzielą się wzajemnie opłatkiem i składają sobie życzenia. Można to uczynić następującymi słowami:

P. „Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan” (Łk 2,10-11) – takie słowa skierował anioł do pasterzy w noc Bożego Narodzenia. Słowa te skierowane są dzisiaj również do nas wszystkich. Niech więc radość płynąca z narodzenia Pana będzie udziałem całego świata, naszego polskiego narodu, naszej rodziny, wszystkich naszych krewnych, znajomych i przyjaciół. Wszystkich ogarniamy dzisiaj myślą i sercem i prosimy Pana, by napełnił ich radością i pokojem. Przełamujemy się opłatkiem, który nam przypomina Ciało Chrystusa – pokarm niebieski – i Jego bezgraniczną miłość do nas, a zarazem uczy nas, że mamy dzielić się z braćmi ostatnim kawałkiem chleba. Życzę wam wszystkim i sobie, byśmy tworzyli jedno serce i jedną duszę i jako dzieci Boże tworzyli domowy Kościół. Niech więc panuje w nim radość i pokój, o którym śpiewali aniołowie nad grota w dzisiejszą noc Bożego Narodzenia. Módlmy się za wszystkich, których ogarniamy swoim sercem, a szczególnie za papieża N., naszego biskupa N., naszych krewnych, przyjaciół i sąsiadów oraz zmarłych, by w dzisiejszą noc Pan obdarzył ich swą łaską i pokojem.

Przed samym posiłkiem przewodniczący odmawia jeszcze następującą modlitwę:

P. Pobłogosław, Panie Boże, nas, te pokarmy i tych, którzy je przygotowali na pamiątkę Narodzenia Twojego Jednorodzonego Syna, a naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

W. Amen.

(Źródło: *Rytuał domowy. Rok rodziny katolickiej*,
Włocławek 2010, s. 295-298)

OBRZĘD ŚNIADANIA WIELKANOCNEGO

Zapalając paschał rodzinny (świecę), głowa rodziny podnosi go, mówiąc:

P. Zmartwychwstał Pan prawdziwie. Alleluja.

W. Bogu niech będą dzięki. Alleluja.

P. Z radością gromadzimy się dzisiaj w naszej wspólnocie rodzinnej, aby uroczyście świętować pamiątkę zmartwychwstania naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Życzę wszystkim, aby pokój i radość zagościły w naszych sercach. Życzę, byśmy wszyscy byli świadkami zmartwychwstałego Chrystusa w dzisiejszym świecie i gdziekolwiek będziemy, byśmy oznajmiali, że „Pan rzeczywiście zmartwychwstał” (Łk 24,34). Ogarnijmy myślą i sercem wszystkich naszych krewnych i przyjaciół, żyjących i zmarłych, ogarnijmy cały świat i proszmy:

W. Ojcze nasz...

Modlitwa przed posiłkiem:

P. Módlmy się.

Z radością wysławiamy Ciebie, Panie Jezu Chryste, który po swoim zmartwychwstaniu ukazałeś się uczniom przy łamaniu chleba. Panie, bądź z nami, kiedy z wdzięcznością spożywać będziemy te dary, i jak dzisiaj w braciach przyjmujemy Ciebie w gościnę, przyjmij nas kiedyś jako współbiesiadników w swoim królestwie, który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

W. Amen.

Modlitwa po posiłku:

P. Uczniowie poznali Pana. Alleluja.

W. Przy łamaniu chleba. Alleluja.

P. Módlmy się.

Boże, źródło życia, napełnij nasze serca paschalną radością i podobnie jak dałeś nam pokarm pochodzący z ziemi, spraw, aby zawsze trwało w nas nowe życie, które Chrystus nam wysłużył przez swoją śmierć i zmartwychwstanie i w swoim miłosierdziu nam udzielił. Który żyje i króluje na wieki wieków.

W. Amen.

(Źródło: *Rytuał domowy. Rok rodziny katolickiej*,
Włocławek 2010, s. 463-464)